Rok I. We Lwowie. Dnia 10. Maja 1894. Nr. 9.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:		Prenumerata z przesyłką:	
rocznie	12 koron (6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct. (6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „ (3 „ — „)	półrocznie . . .	6 „ 30 „ (3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „ (1 „ 50 „)	kwartalnie . .	3 „ 15 „ (1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Z wiedeńskiego parlamentu.

I.

Miesiąc już przeszło minął od chwili, gdy po feryach świątecznych podwoje pięknego gmachu na rynku szkockim otwarły się dla reprezentantów różnojęzycznych narodów z tej strony Litawy. Rozprawa budżetowa — to pole do popisu najdzielniejszych mowców, to sposobność do zaznaczenia stanowiska rządu, jego sprzymierzeńców i przeciwników, a tym razem także chwila, w której koalicya ma odnosić tryumfy, a jej członkowie mają rozdzielać »brańce i łupy...«

Nie można powiedzieć inaczej, jak że tegoroczna rozprawa budżetowa obudziła znaczne zainteresowanie w państwie i kraju.

Z jednej strony zmienione położenie polityczne, z drugiej nadzieje podsycane mniej lub więcej urzędowo: że dopiero w epoce koalicyi mamy zdobyć rozmaite prawa i korzyści — wszystko to sprawiło, że w państwie austryackiem, a najwięcej może w Galicyi zwrócono oczy na Wiedeń.

Pod jednym względem nadzieje nie zawiodły. Taktyka rządu uległa stanowczo pewnej zmianie. Jowialność od powiedzi urzędowych zeszła z areny wraz z hr. Taafe'm, a co więcej nastał pewien ton mało znany w parlamencie wiedeńskim — powiedzielibyśmy pewna *przyzwoitość* w załatwianiu życzeń parlamentu. Tak już przywykliśmy do systematycznego zbywania konceptami skarg poselskich lub do gołosłownych odpowiedzi, »że finanse państwa nie pozwalają na żadne zmiany i ustępstwa« itp. — że zmiana tego systemu, chociaż skromna, musi zwrócić na siebie uwagę. Czy to zdobycz koalicyi, czy tylko indywidualne właściwości obecnych ministrów — nie wiadomo.

Bądź co bądź nowością było stanowisko rządu w sprawie zmiany ustawy prasowej. Przedewszystkiem rząd oświadczył gotowość wyjaśnienia swego zapatrywania na posiedzeniu, w pewnym oznaczonym terminie, a dodajmy nadto w terminie w życiu parlamentarnem austryackiem niezwykle szybkim. Następnie rząd dotrzymał tego przyrzeczenia i istotnie powiedział, co nareszcie o tej sprawie myśli.

Po trzydziestu latach istnienia ustawa prasowa austryacka za zgodą rządu ulegnie zmianie.

Ci, którzy się spodziewali istotnej zmiany, rozczarowali się grubo Zmiana jest mikroskopijnie mała, ale fakt, że rząd zdecydował się zrobić ustępstwo, jest znaczącym. Zdobyć fortecę bez podkopu czy wyłomu w murze, rzecz trudna. Teraz wyłom jest. Patrząc bez uprzedzenia na stosunki i nie spodziewając się nigdy niczego nadzwyczajnego, uważamy opuszczenie kaucyi, wskazywanie ustępów

konfiskowanych i rozszerzenie prawa sprzedaży dzienników za zdobycz, z której należy korzystać co rychlej, aby przedewszystkiem osiągnąć tak potrzebny w dzisiejszych stosunkach politycznych *stan posiadania*. Potem będziemy się starali utrzymać ten stan posiadania i wyłom rozszerzać... Więcej rychło nie nastąpi.

Drugą nowością, to oświadczenie ministra skarbu, który nareszcie na seryo chce wprowadzić reformę podatkową i przyrzeka zwyżki spodziewanych dochodów poszczególnym krajom. Nie chcielibyśmy powtarzać starego przysłowia polskiego, które w tym wypadku trafne znalazłoby zastosowanie. I tu widzimy wyłom w systemie i pewną korzyść w rzeczy samej. Oby uzyskać ten nowy stan posiadania — wszak wytrącić z niego potem w stosunkach austryackich, to nie tak łatwo! Dowodem nieśmiertelny stempel dziennikarski, rzecz nawet w Rosyi niepraktykowana, dowodem drugi wiek już trwająca loterya liczbowa, o której po raz trzydziesty z rzędu poseł Roser roztoczył obrazy, wywołujące rumieniec wstydu i upokrzenia na licach każdego myślącego człowieka.

Po za tymi ogólniejszego znaczenia sprawami, nas Polaków zainteresowała szczególnie sprawa szląska. Po raz pierwszy od szeregu lat odezwał się z ław polskich głos, który znalazł w kraju szczere, gorące echo. Poseł Lewicki ma zasługę, że ją poruszył, a choć jemu i ks. Kopycińskiemu *Przegląd* lwowski przypiął łatkę, że gonią za popularnością bez względu na rozum polityczny, to jednak ta łatka nie oszpeci nigdy ich sukni poselskich. Jęk boleści i oburzenia z ust rozpanoszonych władców pangermańskich najlepiej świadczy, jak bolesnej rany dotknęli posłowie polscy. Oby nie dali się zwieść tymi krzykami, aby raz nareszcie przynajmniej u swoich znaleźli posłowie polscy wyraz podzięki i uznania za walkę o słuszność i prawo. Gdy raz zdobędziemy pożądany stan posiadania na Szląsku, przyszłość do nas należy *).



*) O sprawie Szląskiej podamy osobne artykuły. *(Przyp. red.)*.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Crispi o Austryi. — Francuzczyzny na ślubie carewny nie trzeba. — Wszystkim podobać się nie można. — Jak się Izwolski wytłómaczy? — Waluta lepiej rozbija niż polityka. — »Kto się szanować nie umie, tego szanować nie można«. — Wszyscy winni!

Jeden z kierujących mężów stanu *byłego* trójprzymierza, były radykał i rewolucyonista *Crispi*, wystąpił niedawno z mową przeciw nowinie, która zresztą czytelnikom *Słowa Polskiego* obcą nie będzie; myślą (gdzie? kto? tego nie mówił) o — jakby się tu grzeczniej wyrazić? — o... skasowaniu austro-węgierskiej monarchii. Jest to logiczny wywód nowego prusko-moskiewskiego przymierza, chyba że pozwolą Austryi do niego przystąpić. Włoski mąż stanu wypowiedział tę mowę właśnie w obronie Austryi od nacisku włoskich irredentystów, zaznaczając, że ona zginąć nie powinna, bo jest dla Włoch najskuteczniejszą tarczą od wschodu. Taka pochwała, bardzo nas cieszyć powinna — platonicznie — ale czy rzymskie dobre chęci coś wskórają dla monarchii Habsburgów w teraźniejszem przejściowem i krytycznem położeniu, o tem wątpić należy. Prawda, że berliński sprzymierzeniec jeszcze się Włoch wyraźnie nie wyparł, ale to może lada chwila nastąpić i dla tego się Crispi, dawny francuzożerca, zwraca teraz ku Paryżowi z bardzo uśmiechniętą twarzą i z najsłodszą mówką. Car Aleksander postępuje mniej oględnie, niż jego kuzyn z Berlina, i czysto po moskiewsku dał wyraźną i nader obelżywą odprawę temu samemu Paryżowi — którą Francuzi tak samo połkną, jak strawili tyle innych, przysłanych im od 50 lat z nad Newy. Ufna w dozgonną sympatyę »wielkiego *russkiego* narodu«, carska rzeczpospospolita chciała pobłogosławić związek małżeński Kseni Aleksandrównej za pośrednictwem posłańca *ad hoc*, ale car po prostu odpowiedział, że dla niego przy ślubie miejsca nie ma. Do tego doszli spadkobiercy wojowników z pod Sławkowa, z pod Moskwy i z pod Sewastopola!

I innym się nie wiedzie z pochlebianiem Petersburskiemu władzcy: najlepiej tego doświadczył w tej chwili Watykan.

SPRAWY POLSKIE.

Zawiązanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Dnia 3. maja, w tak pamiętną rocznicę dla demokracyi polskiej, członkowie-założyciele »Tow. Dem. Pol.« zebrali się po raz pierwszy w wielkiej sali ratusza lwowskiego. Posiedzenie zagaił p. Wł. Terenkoczy, dyrektor lwowskiego banku zaliczkowego. Mówca, zaznaczywszy, że »przekonania demokratyczne od czasu konstytucyi 3-go maja stały się przewodnią myślą wszystkich dobrych synów Ojczyzny«, i że »najszlachetniejsze porywy, najwznioślejsze czyny, jakiemi się Polska pochlubić może od czasu Kościuszkowskiego powstania, podjęte zostały pod hasłem *równości, jedności i braterstwa*", — przeszedł do wyświetlenia głównej przyczyny, dla czego dzisiejsi zwolennicy zasad demokratycznych tak mały wpływ wywierają na bieg spraw politycznych. Przyczyną tą dotąd był brak organizacyi, brak skonsolidowania żywiołów demokratycznych. Następnie mówca położył nacisk na to, że »wzniosła idea braterstwa ludów, będąca jednem z najważniejszych haseł polskiej demokracyi, rozszerza swe ramy w miarę wzrostu cywilizacyi, w miarę wzmagania się szeregów, odczuwających znaczenie wolności i równości — w miarę postępu pracy i wiedzy ludzkiej. Przez długie lata hasłem demokracyi polskiej było: praca nad ludem i dla ludu, dziś, gdy lud ten doszedł do samopoznania i uświadomienia, hasłem tym jest: »z ludem i przez lud do lepszej przyszłości!« — Kończąc wezwał p. Terenkoczy zebranych obywateli, aby w imię tych wzniosłych przekonań, które głosiła demokracya nasza w 4-ym i 5-ym dziesiątku b. stulecia, podjęli pracę z odwagą i determinacyą, — z wiarą w *przyszłość*, która należy do ludzi pracy i postępu.

Po przemówieniu tem odczytano listy od obywateli z prowincyi, oświadczających przystąpienie do towarzystwa, i wykaz członków z Krakowa, oraz powołano jednogłośnie na przewodniczącego zebraniu dra K. Lewakowskiego, poczem obywatel Henryk Rewakowicz odczytał program Towarzystwa, ułożony przez komitet założycieli. Program brzmi następująco:

»Wśród obchodu setnej rocznicy walk o byt Ojczyzny wydobywamy i podnosimy dziś z poniewierki starodawny sztandar z hasłem: „*Wolność, Równość i Braterstwo!*"

Hasła tego przestrzegały wszystkie poprzednie organizacye demokratyczne, obce i polskie. Jeżeli ludzkość pod niejednym względem zrzuciła okowy średniowieczne i uzyskała warunki człowieczeństwa, to zawdzięcza jedynie bohaterom, co zarówno w bojach orężnych, jak i zapasach parlamentarnych, umieli w czyn wprowadzać zasady swobody, równości i braterstwa, nie cofając się przed niebezpieczeństwy, ale owszem kładąc głowy swe, gdzie tego wymagało zwycięstwo myśli.

Padły już krocie ofiar, bo nie masz wawrzynu bez poświęceń, a mnogość wielka jest takich, którzy czują, iż wszechstronne zwycięstwo owych świętych haseł rozbiłoby w gruzy wrogą potęgę, opartą na niewoli współbliźnich, na różnicy warstw społecznych, na krzewieniu zawiści między ludźmi i narodami. Dlatego to od wieku przeszło wysilają oni swe moce, aby sztandar wszechwładztwa ludu nie rozwinął swych barw w całej pełni, lub rozwinięty znikał co chwila z widowni szarpany i druzgotany.

Bój jednak nie ustaje, zapasy toczą się dalej i nietylko rzesze robotnicze po miastach, ale i lud siermiężny, jak ongi w Racławickiej potrzebie, spieszy teraz natarczywie do uczestnictwa w rozprawach.

W takiej więc chwili rozwija chorągiew swoją grono ludzi, zszeregowane pod nazwą: »Towarzystwo demokratyczne polskie«.

Zasada wolności zawiera w sobie prawo i obowiązek obrony swobód obywatelskich, tudzież obrony spraw narodowych własnych, a poszanowania obcych.

Zasada równości usuwa krzywdy i nieprawości kastowe.

Zasada braterstwa, przeprowadzona i wykonana konsekwentnie złagodzi niesprawiedliwości w ustroju społecznym, a nawet położy im tamę, w stosunkach zaś międzynarodowych utoruje drogę do stanowczego usunięcia systemów, służących za podwalinę caryzmowi i militaryzmowi, dwom głównym plagom, dokuczającym ludzkości przy końcu XIX. wieku.

Na podstawie wskazanych zasad zadaniem Towarzystwa demokratycznego polskiego jest:

skupić i zjednoczyć licznych w kraju, ale luzem i samopas dotąd chodzących ludzi tych przekonań, których wyrazem są wzmiankowane zasady;

wytworzyć jednolite i karne stronnictwo, którego ideałem będzie »równe prawo dla wszystkich, uchwalone przy udziale wszystkich«.

W dążeniu do tego celu runąć muszą wszelkie niesprawiedliwe urządzenia, wszelkie przywileje, bądź ustawami zastrzeżone, bądź oparte na zwyczajach bez względu, czy się tyczą ważnych kwestyi politycznych, ekonomicznych i społecznych, czy się odnoszą do towarzyskich form zewnętrznych, które dla zadokumentowania nierówności utrzymuje zakostniały konserwatyzm.

Obrona słabszych przed wyzyskiem i przewagą silnych, oto naczelny obowiązek każdej demokracyi, a zatem i naszego towarzystwa.

Wiemy, jaką siłą jest lud oświecony i świadomy spraw publicznych, to też baczyć będziemy, aby lud nasz słowem i pismem obznajamiał się coraz więcej z prawami i obowiązkami wolnych obywateli, ułatwiać mu tedy będziemy nabywanie poczucia godności narodowej i obywatelskiej, a zarazem bronić od krzywd. W zetknięciu z ludem staraniem naszem będzie wpływać na wyrobienie samodzielności u niego, nie narzucając się mu na stanowiska przewodnie.

Badać i zrozumieć potrzeby w ogóle ludzi pracujących, tudzież nieść im pomoc — to naturalne powołanie stowarzyszenia naszego. Taka praca dostarcza zarazem podstaw do reform społecznych, głębiej wnikających w stosunki i potrzeby naszego społeczeństwa, niż wówczas, gdy punktem wyjścia jest sama doktryna.

Myśl główna, zawarta w przytoczonych zasadach, snuje się przez wszystkie prace demokratyczne naszego narodu, od konstytucyi 3. maja począwszy, przez emigracyjne Towarzystwo demokratyczne z r. 1836, aż do ostatnich czasów. Chcąc utrzymać łączność z życiem całego narodu, którego cząstką jesteśmy, podejmujemy tę myśl na nowo i w dzielnicy naszej na konstytucyjnym gruncie przeprowadzać ją będziemy, wytrwale zdobywając dla społeczeństwa warunki rozwoju.

Za najpilniejsze zadania uważamy:

I. Urzeczywistnienie zastrzeżonego w ustawach zasadniczych równouprawnienia narodowości, wchodzących w skład państwa, a więc także zabezpieczenie praw mniejszości narodowościowych.

II. Zrównanie praw i obowiązków wszystkich obywateli przez:

a) równy udział wszystkich obywateli w ustawodawstwie, z czego wynika konieczność reformy wyborczej, opartej na powszechnem bezpośredniem głosowaniu;

b) przez reformę gminną, która złączywszy obszary dworskie z gminami, zrówna prawa i ciężary wszystkich członków gminy i zapewni ogółowi stanowczy wpływ na sprawy gminne.

III. Wolność wyrażania przekonań, zagwarantowana swobodą prasy (zniesienie stempla dziennikarskiego i t. p.), stowarzyszeń i zgromadzeń, tudzież swoboda i bezpłatność nauki.

IV. Rozwój samorządu krajów, powiatów i gmin.

V. Ochrona pracy i rzetelnego dobytku a więc:

a) poskromienie fiskalizmu i reforma podatkowa w kierunku zaprowadzenia jedynego progresywnego podatku dochodowego z pozostawieniem pewnego minimum dochodu, wolnego od obciążenia;

b) ochrona interesów ludności rolniczej (parcelacya ziemi, uregulowanie stosunków kredytowych, ubezpieczenie od klęsk elementarnych itd.);

c) opieka nad przemysłem swojskim i handlem;

d) ustawodawstwo w kierunku ochrony pracy przed wyzyskiem i zabezpieczenia robotników na starość;

e) uproszczenie wymiaru sprawiedliwości, stosowniejsze dla interesów ogółu urządzenie pracy więźniów itp.;

f) ulżenie ciężarów wojskowych, skrócenie czasu służby pod bronią.

Do spełnienia nakreślonej pracy konieczną jest jedność działania. Niechaj więc stronnictwo demokratyczne zorganizuje się tak silnie, aby zaważyło stanowczo na szali spraw i interesów narodowych. To skupienie działania i nadanie mu jednolitego kierunku będzie zadaniem Towarzystwa demokratycznego, które nie omieszka popierać działalność jednostek i grup, zbliżonych do niego przekonaniami.

Oprócz jedności w działaniu potrzeba solidarności z programem, wytrwałości w przekonaniach i męstwa obywatelskiego, albowiem czeka nas ciężka szermierka z przeciwnościami, a w pierwszej linii musimy wydać i stoczyć zaciętą walkę z nadużyciami wszelakiego rodzaju, w szczególności z korupcyą i demoralizacyą wyborczą, które opanowały nasze życie publiczne, szerząc zarazę tam nawet, gdzie dotąd zdawała się nie mieć dostępu.

Kto tedy czuje potrzebę zaprowadzenia równej miarki dla wszystkich,

kto wierzy w skuteczność braterstwa ludzi i ludów,

kto dla przyszłości Polski, jak przed laty, za czasów Jana Kazimierza i Tadeusza Kościuszki, widzi niezbędną potrzebę garnięcia się ogółu obywateli pod znaki ojczyste,

kto — jednem słowem — przyjmuje i podziela wyłuszczone w niniejszym programie zapatrywania,

ten zaciągnie swe imię i nazwisko do rejestru Towarzystwa demokratycznego polskiego — z wiarą i zapałem«.

Po przyjęciu jednogłośnem programu, przystąpiono do wyboru prezydyum i wydziału tow.

Prezesem został obrany poseł dr. Karol Lewakowski, zastępcami obywatele: Henryk Rewakowicz i Władysław Terenkoczy. Do wydziału weszli: prof. dr. Teofil Ciesielski, Bronisław Deskur, uczestnik powstania 1863 roku, dr. Aleksander Lisiewicz, Michał Walichiewicz, Jan Stapiński, dr. Wiktor Ungar. Do komisyi kontrolującej wybrano obywateli: Wł. Bayera, W. Kuźniewicza i N. Ulmera.

Po wyborach przyjęto trzy wnioski: 1. O zwołaniu zjazdu demokratycznego podczas Wystawy krajowej. 2. Walne zgromadzenie Tow. dem. poleca wydziałowi, aby, nie po-

przestając na zwoływaniu wieców ludowych, doprowadził do skutku w roku bieżącym zjazd, którego celem byłoby naukowe oświetlenie spraw dla społeczeństwa naszego żywotnych. 3. Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby na przyszłem walnem zgromadzeniu przedstawił plan organizacyi pomocy prawnej.

Jako *minimum* wkładki członków ustanowiono *1 zł.*

Na pierwszem zebraniu było 52 członków. Z prowincyi zgłosiło się już kilkudziesięciu przystępujących, delegat z Krakowa przedstawił 25-ciu.

Z zaboru pruskiego.

Ruszamy się... »Przegląd Poznański«. Sulla i Wielkopolanki. Walka stronnictw w Inowrocławiu. Wprowadzenie nauki języka polskiego do szkół poznańskich. Szląska Smorgonia. Państwowa polonizacya. Wiec katolicki a sprawa szląska. Z wystawy.

Ruszamy się powoli... Gdyby mi jaki meteorolog pożyczył w tej chwili swej rurki, napełnionej rtęcią, byłbym nawet w możności odczytać wam, ile »strychów« cieplika przybyło nam w organizmie. Chcesz Czytelniku być świadkiem tej ruchawki, poprowadzę cię do pierwszego lepszego salonu poznańskiego, gdzie się toczy właśnie zaciekła dyskusya nad kwestyą kobiecą u nas, wywołaną artykułami »Przeglądu Poznańskiego«; ciekaw może jesteś walki stronnictw politycznych, tobyś się im mógł był przypatrzeć do woli na przedwyborczych zebraniach w Mogilnie lub Inowrocławiu, a skorobyś zaszedł do parlamentu, zobaczyłbyś tam nagi trup Leonidasa pruskiego »w złotym pasie i czerwonym kontuszu«, tonący powoli w morzu niepamięci ludzkiej — śmierć, odpowiednia, co prawda, dla wielkiego admirała. Ale nie chcę Cię uprzedzać, Czytelniku, lepiej chodź zemną...

Zaprowadzę Cię najprzód na ulicę Bramkową pod l. 7, gdzie p. dr. Rabski przygotowuje właśnie szósty nr. »Przeglądu Poznańskiego«. Nowo założone pismo tygodniowe, jakkolwiek ujrzało świat boży w niefortunny dzień 1. kwietnia, trzyma się jak dotąd czerstwo i zdrowo, i jest nadzieja, że wyrośnie na tęgiego herolda szczerze postępowych idei u nas, a zdaje się, że nie przeszkodzi mu w tem ta okoliczność, że się urodziło już kapitalistą, jak na nasze stosunki dość nawet zamożnym. Około pisma zgromadziła się wprawdzie, jak dotąd, szczupła garstka ludzi, tak, że jeden ze złośliwych jego nieprzyjaciół zaręczał mi kiedyś, że »Przegląd Poznański« lewem okiem tylko patrzy z Poznania, a prawem z Warszawy. Choćby jednak i tak było, tej drobnej garstce ludzi już dzisiaj trudno odmówić dobrych chęci, zdolności i, co najważniejsza, odwagi w wypowiadaniu przekonań swoich. Tej odwagi i śmiałości nigdy u nas nie może być za mało! Chyba w żadnem innem społeczeństwie niema tak wielkiego abecadła dogmatów i dogmacików, jak w poznańskiem, a których byłby chyba już wielki czas choć z połowę przetrzebić. »Przegląd Pozn.« wziął na początek małą siekierkę uzbroił w nią swojego rycerskiego *Sullę*, piszącego artykuły »Na Wyłomie« i — o zgrozo! pod cięciem jego pękła jedna z najpiękniejszych doniczek z kwiatkami. Niepoczciwy Sulla (za to zostanie z pewnością starym kawalerem), omawiając społeczną i narodową działalność naszych panien wielkopolskich, ośmielił się uszczypnąć je w glicerynowane rączki i pudrowaną główkę, a natomiast podnieść w kursie uposażenie Warszawianek. Dalibóg! nic więcej nie powiedział, jak to, co Mickiewicz przed sześćdziesięciu laty, gdy pisał: »Kobieto puchu marny!...« W odpowiedzi na to biedny Sulla formalnie zasypany został strusiemi piórami naszych amazonek we wszystkich niemal pismach tutejszych. Haliny, Aliny, wielkopolanki pod wodzą p. dr. Jackowskiego, który przyjął na siebie zaszczytną godność Wojskiego, trzepotały skrzydełkami, broniąc się przed krwiożerczym dziobem brutalnego Sulli. Obrona była słaba, niewieścia, ale rumieniec, jaki wówczas na twarzyczkach oskarżonych wystąpił, musiał i Sullę chyba rozbroić, a przynajmniej nie pozwolił mu zwątpić o przemianie na lepsze w przyszłości. Naszym kobietom nikt nie może odmówić patryotyzmu, ofiarności i poświęceń, jakie wykazywały zawsze w chwilach wielkich uniesień i walk narodowych, ale z drugiej strony nadarmo by się przyszło wysilać temu, ktoby chciał pokryć ich wady w szarem, codziennem życiu i walce o byt narodowy. To więcej, niż pewna, że znaczniejszą część sprzedanej ziemi polskiej w niemieckie ręce pokryły wieczną żałobą długie ogony sukien balowych, świe-

cących liberyi, zaprzęgów i wspaniałych pałaców.

Z niewieściej alkowy przeprowadzę Cię czytelniku do dusznej sali przedwyborczej, napełnionej tysiącem ludzi w Inowrocławiu. W połowie maja okręg mogilnicko-inowrocławsko-strzeliski wybrać ma posła do parlamentu w miejsce p. Kościelskiego. Niemiec tu nie wejdzie, bo dzielni Kujawiacy trzymają się jeszcze ławą, ale zachodzi pytanie, kto z Polaków zostanie wybrany, czy taki, któregoby p. Kościelski mógł uważać za swego plenipotenta, czy też jeden z tych, którzy się podejmują zreparować dotychczazową politykę Koła polskiego w Berlinie. Oba stronnictwa nasze tj. dworskie, mieniące się też czasem »narodowem« i ludowe pod wodzą dr. Szymańskiego stanęły naprzeciwko siebie w tak wojennej postawie, jakiej nie byliśmy jeszcze świadkami. Stronnictwo ludowe w tym okręgu miało do niedawna wielkie szanse zwycięstwa, zwłaszcza gdy komitet powiatowy ujęto w dwie ręce; nic też dziwnego, że w takiem niebezpieczeństwie dworacy wyprowadzili do walki działo największego kalibru, na jakie ich stać było, tj. sutannę ks. Wawrzyniaka. Z sutanny z całą łatwością już dało się uszyć sztandar przeciw ateistom, demagogom itp. Widocznie jednak i ten parawan okazał się nie wystarczającym, bo jak dowiaduję się z prywatnych ust, centralny komitet w ostatniej chwili miał zwinąć chorągiewkę i na kandydata w tym okręgu polecić p. dr. Krzymińskiego. Jeśli by się to sprawdziło, przypuszczać muszę, że wybór popularnego prezesa Sokołów inowrocławskich byłby zapewniony. Z drugiej strony ustępstwo ze strony centralnego komitetu na rzecz osobistości, która stoi w pośrodku walczących stronnictw, byłoby aktem patryotycznej przezorności, którą uznać należy. Inna rzecz, że ustępstwo takie, w tych warunkach dane, uważać należy poniekąd za pierwsze zwycięstwo partyi ludowej, która pomimo gromów potępienia, jakie na nią padają, wywalczyć sobie potrafiła już przynajmniej to znaczenie w kraju, że się z nią liczyć muszą i ci, którzy jej nie uznają

W szkołach najnowsze rozporządzenie ministeryalne wchodzi w życie. Dla rektorów szkolnych jestto w całem słowa tego znaczeniu popis ich uzdolnień germanizatorskich; każdy na swój sposób rozumie, tłómaczy i wykonywa rozporządzenie ministra, a każdy dzień i każda szkoła podaje najrozmaitsze niepatentowane wynalazki niemieckich pedagogów, mające za zadanie, wprowadzenie tego rozporządzenia uczynić jak najmniej szkodliwem. Nie dość, że nie postarano się dotąd o odpowiedni elementarz nauki języka polskiego, ale co lepiej, że z przedpotopowego elementarza Kasińskiego uczą dzieci polskie panowie Menzlowie, Schoenowie i inni, z pominięciem polskich nauczycieli. Pełno mielibyśmy do zanotowania przykładów, gdzie dzieci, na wyraźne żądanie rodziców przychodzące do sali na naukę języka ojczystego, bywają przez rektorów szkolnych w krótkiej drodze za drzwi wyrzucane. Inni rektorowie znów, aby umniejszyć frekwentacye, ogłosili, że zapisy uczniów, trwają tylko do 1. maja. Kto w tym czasie się nie zapisze, nie ma prawa korzystać z nauki języka polskiego przez cały rok szkolny. Tak wygląda w rzeczywistości to ustępstwo, które wytargowaliśmy od rządu na wagę honoru.

Gdy o szkolnictwie mowa, nie podobna nam pominąć faktu, jaki się świeżo na Szląsku zdarzył w Zabełkowie. Nauczyciel miejscowy, niejaki Walter, końcem kija szczepił od dłuższego czasu wyższą kulturę na grzbietach polskiej dziatwy. Dzięki »Nowinom Raciborskim« sprawa poszła przed sąd. Poskramiacz niedźwiedzi, przyparty do muru, tłómaczył się, że musiał takiej, a nie innej używać metody przy nauczaniu, gdyż po polsku nie umiejąc, za pośrednictwem kija mógł się tylko porozumiewać z uczniami swymi. Tłómaczenia tego nie uwzględnił sąd, a przewodniczący sądu p. Mathias, ogłaszając wyrok, skazujący nauczyciela na grzywnę 30 marek, dodał od siebie te charakterystyczne słowa: »Sąd poczuwa się do obowiązku przy tej sposobności wyrazić, że uważa obecny system, podług którego wysyła się niemieckich nauczycieli, nie umiejących po polsku, do okolic polskich, za mylny na wskróś i ubolewam nad tem, że skutkiem tego nieodpowiedniego systemu sąd zmuszony jest mieszać się w szkolne stosunki«. Czyż taki głos uczciwego i rozumnego człowieka powinien przebrzmieć bez skutku? Tak jest, nie tyle Waltery są tu winowajcami, ile system, który do nauki szkolnej, jako dobry przewodnik żywego słowa, między nauczyciela a uczniów wprowadza sękaty kij.

Są przecież ludzie, którzy nam tych słodyczy zazdroszczą. Wszędzie dopatrują się

ręki rządu, głaszczącej nas, a nie garbującej skórę. Organ szowinistycznego »Ógólnego związku niemieckiego« wystąpił w kwietniowym numerze z ciekawym artykułem, w którym dowieść chce światu niemieckiemu, że nikt inny, jak tylko samo państwo szerzy u nas polonizacyę. Jako dowód namacalny jest prawo o »Włościach rentowych«, do których mają dostęp i Polacy. Jakto? — pyta autor — z jednej strony ma działać komisya kolonizacyjna, wykupując ziemię z rąk polskich, a z drugiej, błogie jej czynności ma paraliżować rentowa parcelacya. Szatańskiej konsekwencyi trudno w tym wypadku odmówić autorowi, ale przyjaciele nasi powinni się raz przecie nad tem zastanowić, że skoro nas mają już ze wszystkiego wyłączać, najkrótsza będzie sprawa, gdy nas od państwa odłączą. To także konsekwencya.

Z początkiem czerwca odbędzie się w Poznaniu drugi Wiec katolicki. Komitet, na czele którego stanął prof. Wicherkiewicz, ukonstytuował się już. Nie przeczymy, że Wiec taki i w Poznaniu mógłby przynieść pewną korzyść, sądzimy jednak, a o czem byłby już wielki czas pomyśleć, że stokroć większą korzyść dla sprawy narodowej i kościoła przyniósłby wiec, zwołany o kilkanaście mil poniżej Poznania. Po Prusiech Zachodnich kolej należałaby się Szląskowi; jeżeli by były pewne drażliwości, których my co prawda nie uznajemy, mając pewien wstręt do kunktatorskiej naszej polityki szląskiej, to i te łatwo dałyby się ominąć, gdyby ludność szląska sama Wiec taki inicyowała, a my na nim byli czynni i obecni. Ale dużo wody w Odrze upłynie, zanim do tego przyjdzie. Polityka nasza w obec Szląska jest tego rodzaju, że skoro Niemcy nam zarzut zrobią: »Wy myślicie o Szląsku«, wtenczas ręce składamy na piersi i wołamy: »Broń Panie Boże«! Oszukujemy samych siebie tylko, bo możemy być przekonani, że nie znajdziemy takiego Niemca, który by uwierzył na seryo Polakowi, zamykającemu Ojczyznę swoją rogatkami kongresów czy rozbiorów. Nieprzyaciele nasi po tym względem mają lepsze o nas pojęcie, aniżeli my sami w ich oczach przedstawić się chcemy — choćby dla robienia polityki dziennej.

Byłem tu kiedyś w hotelu Wiktoryi, na wystawie robót kobiecych, przeznaczonych do Lwowa. Nasze panie i tutaj nie bardzo się popiszą — nie jestem wprawdzie znawcą, ale taka np. chusteczka, jaką widziałem, w rzeczy samej kwalifikuje się tylko do nosa, a »Obrazek św. Róży na papierze« przypomniał mi odpust częstochowski. Za to maszynami i płodami rolniczemi pewnie was zasypiemy.

Orlica.

Z zaboru rosyjskiego.

Od chwili, kiedym pisał ostatnią kronikę, zaszły dwa wypadki doniosłego znaczenia: jednym jest ogłoszenie encykliki Leona XIII., drugim obchód Kościuszkowski w Warszawie. Jak się odniesie rząd moskiewski do słów papieskich — zobaczymy, a dziś można tylko to zaznaczyć, że encyklika rodaków naszych nie zadowoliła, że spodziewali się raczej słów zachęty do obrony wiary ojców, raczej potępienia bezprawia, a nie dyplomatycznych rad i wskazówek, które nie dają i nie dadzą się w czyn wprowadzić z powodu ucisku, o którym właśnie w encyklice przemilczano. Encyklika nie mogła zadowolić Polaków z zaboru moskiewskiego, bo, jak słusznie powiedzianem jest w korespondencyi z Warszawy podpisanej przez *X. Y.* (a powtórzonej w wielu dziennikach), »rząd rosyjski tylko z siłą się liczy, tylko siłę szanuje, a, niestety, tej świadomej siebie siły, która nie dyplomatyzuje, nie wchodzi w kompromisy, której prawem jest prawda — w polityce kuryi nie widzi«.

Rocznicę Kościuszkowską święcono w Królestwie w zaciszu domowem. W końcu marca rozrzucona w znacznej ilości odezwa, popularnie napisana, przypomniała i rolnikowi, i rzemieślnikowi, i robotnikowi rok 1794. Rocznica przysięgi Naczelnika, rocznica Racławicka przeszły niepostrzeżenie, dopiero 17-y kwietnia, dzień pamiętny najwięcej dla naszej stolicy, postanowili Warszawianie obchodzić uroczyście.

Że się odbyło nabożeństwo w kościele archikatedralnym i następnie pochód na ulicę Dunaj, gdzie mieszkał Kiliński, o tem czytelnicy wiedzą, podamy więc tylko ciekawe wiadomości o aresztowaniu biorących udział w pochodzie:

(X. Y.). »Aresztowano wszystkich na ulicy Podwale, przed samym cyrkułem, kiedy w tłumie oprócz osób, powracających z nabożeństwa, było wielu zwyczajnych przechodniów. Ruch na tej ulicy zawsze jest dosyć

duży, 17-go kwietnia był większy, niż zwykle, publiczność jednak nie szła zbitą masą, ale mniej lub więcej licznemi gromadkami. Widocznie policya nie była przygotowaną należycie. Ponieważ w ciągu ostatnich kilku lat były w dniu 3. maja »demonstracye« w ogrodzie botanicznym, więc i teraz policya na ten dowcipny wpadła domysł, że tam właśnie publiczność się zbierze. Od rana w ogrodzie botanicznym i w pobliżu było mnóstwo policyantów, ajentów tajnych i nawet po cywilnemu wystrojonych żandarmów. O zamiarze urządzenia pochodu na ulicę Dunaj, do domu niegdyś Kilińskiego, zamiarze, który powstał dopiero przy wyjściu z kościoła, lub przynajmniej do tej chwili przez inicyatorów w tajemnicy był trzymany, policya, zdaje się, nic nie wiedziała. A że, zdaniem władzy rosyjskiej, o wszystkiem zawsze wiedzieć powinna, chcąc powetować swoją karygodną w oczach zwierzchności i opieszałość, zaczęła gorliwie chwytać, kogo się dało. Policyi było bardzo niewiele i gdyby publiczność chciała, mogłaby z łatwością przerwać kordon, coby niewątpliwie nastąpiło wtedy, kiedy tłum posuwał się w zwartych szeregach. Dopiero w kwandrans po aresztowaniu całej masy osób pospiesznie nadbiegły wezwane przez telefon z innych cyrkułów komendy policyjne. Właściwie mówiąc, wszyscy aresztowani dobrowolnie oddali się w ręce policyi. Kto chciał bowiem, potrafił się usunąć. Wpadli w matnię ci, którzy nie oczekiwali tego niespodziewanego napadu, zaimprowizowanego naprędce z rozkazu oberpolicmajstra. Nie wzywano wcale publiczności do rozejścia się, jak to wyraźnie nakazuje prawo... O przypadkowym charakterze aresztowań świadczy fakt, że w liczbie zatrzymanych znalazł się Rosyanin, asystent mineralogii przy uniwersytecie tutejszym.

Oprócz chęci okazania gorliwości, nie było żadnej racyonalnej przyczyny aresztowań. Nie zapobiegały one manifestacyi, bo pochód się odbył. Zatrzymano zaledwie jedną czwartą część osób, będących w danej chwili na ulicy, a najwyżej jedną dziesiątą część znajdujących się na nabożeństwie w kościele. Mimowoli policya przyczyniła się do spopularyzowania rocznicy. Podczas pochodu z kościoła ludność dzielnicy staromiejskiej tłumnie wyległa na ulice, a kiedy zaczęto aresztować, wyrażała głośno swe współczucie i nienawiść do Rosyan. Do późnego wieczora na ulicach zbierały się gromadki, a zaimprowizowani prelegenci, zwykle rzemieślnicy, tłómaczyli nieświadomym, jaką rocznicę obchodzimy, wspominali nazwiska Kilińskiego i Kościuszki. Rozrzucenie tysięcy odezw i broszur nie spopularyzowałoby tak tej pamiętnej rocznicy. Odprowadzenie aresztowanych grupami, po kilku ludzi, do właściwych cyrkułów, a następnie do mieszkań rozniosło wieść o demonstracyi po całej Warszawie. Gromady ludzi towarzyszyły prowadzonym przez przebranych po cywilnemu policyantów, a każdy pytał, co to się stało i, ma się rozumieć, zawsze prawie otrzymywał właściwą odpowiedź.

Trzeba zaznaczyć, że odrazu zaczęto klasyfikować zatrzymanych i jeden z oficerów policyjnych rozkazał oddzielić osoby, należące z wyglądu do inteligencyi. Rzemieślników, robotników, a właściwie wszystkich ludzi licho ubranych wypuszczono bez zapisywania nazwisk, a nawet poprostu wypędzano z cyrkułu. Łatwo odgadnąć powód tego postępowania. Według teoryi polityków rosyjskich wszelkie demonstracye, wszelkie objawy protestu są sprawą nielicznej garstki inteligencyi. Studentów chwytano nawet później na wszystkich sąsiednich ulicach.

Chodzi o to, żeby wypadkom nadać charakter manifestacyi studenckiej, inspirowanej przez nieliczną garstkę inteligencyi. Lud powinien być obojętnym, a przynajmniej tak zrobić należy, żeby się wydawało, że jest obojętnym. Przecie według *Warszaw. Dniewnika* nawet wybijanie okien w pałacach magnatów jest dziełem »kliki szlachecko-klerykalnej« rezultatem »księdzowsko-pańskiej« intrygi.

Kara, jaka aresztowanych spotka, nie może być chyba zbyt surową wobec tego, że chwytano wszystkich, co się znaleźli w środku kordonu policyjnego, w każdym zaś razie przekona tych, co się łudzą dotychczas, że pod rządem rosyjskim nawet najściślejszy lojalizm nie zabezpiecza od wybryków samowoli«.

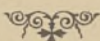
Obecnie wiadomem jest, że aresztowanych już surowo ukarali, gdyż ich osadzono w więzieniach śledczych, skąd zaledwie kilka osób wypuszczono za kaucyą, ale natomiast niektórych przewieziono do X. pawilonu, czyli że im wytaczają proces polityczny.

Rząd moskiewski, pamiętając, jak wielkie znaczenie dla rozbudzenia ducha narodowego miał obchód przed 3-ma laty Konstytucyi 3-go maja, chce widać więzieniem przestraszyć ogół. Daremne trudy! Wraz z poetą należy Moskalom przypomnieć, że

Walka za wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.

Więzienia nie przestraszą coraz to wzrastających szeregów prawych patryotów, mogą ich tylko nauczyć, że należy zmienić taktykę wobec tego, że nawet najskromniejsze demonstracye tak wielką liczbę jednostek ubezwładniają do dalszej pracy. O tem Warszawa niezawodnie pomyśli... A teraz, cześć i sława mieszkańcom naszej stolicy, którzy przykładem swoim zagrzewają wszystkich rodaków pod zaborem moskiewskim do oporu!

St. Bis.



SPRAWA RUSKA.

V.

Walne Zgromadzenie »Narodnej Rady«. Nowa katedra ruska.

Dnia 3 maja b. r. w sali Narodnego Domu odbyło się Walne zgromadzenie narodowieckiego towarzystwa politycznego »Narodna Rada« przy dość nielicznym stosunkowo udziale członków, przeważnie księży. Z posłów byli obecni pp Romańczuk, Barwiński, Sawczak, Wachnianin, Huryk i Rożankowski. Włościan było zaledwie kilku. Po sprawozdaniu z czynności Wydziału »Narodnej Rady« p. Romańczuk w rozwlekłem, trwającem przeszło godzinę przemówieniu, dał pogląd na wypadki, zaszłe w ciągu kilku lat ostatnich na Rusi i objaśnił słuchaczy, dlaczego uważał za stosowne przejść do opozycyi. Nie zaprzeczając wcale, że dzięki »nowej erze« Rusinom przyznano pewne ustępstwa w sprawie szkolnictwa, p. Romańczuk podnosi jednakże ten fakt, że minusy (sprawa tuczempska, rozwiązanie seminaryum wiedeńskiego, reskrypt krajowej dyrekcyi skarbu co do używania mowy ruskiej, słowa namiestnika o polityce względem Rusinów »bez Rusinów« i t. d.) przeważają. Stosunek nasz do Polaków — mówił p. Romańczuk — da się przedstawić w sposób następujący. W społeczeństwie polskiem jest kilka partyj, które »mniej lub więcej cierpią pod naciskiem sfer obecnie panujących«. Z tymi Rusini powinni iść zgodnie. Dotąd Rusini spotkali bardzo dobrego sojusznika w mazurskiem stronnictwie chłopskiem, bo ono stoi na tem samem stanowisku, co Rusini, t. j. na gruncie ludowym. Można mieć nadzieję, że wytwarzające się właśnie obecnie towarzystwo demokratyczne będzie również szło w pracy parlamentarnej ręka w rękę z Rusinami. Co do robotników, to ci nie kładą nacisku na kwestyę narodowościową i nie są wrogo usposobieni względem Rusinów. Wogóle Rusini gotowi są pogodzić się z każdem stronnictwem polskiem, które nie zajmuje względem nich wrogiego stanowiska narodowego.

Po p. Romańczuku przemawiał dr. E. Oleśnicki. Wystąpił on ostro przeciwko działalności pp. Barwińskiego i Wachnianina i postawił następne rezolucye, które zostały przyjęte znaczną większością głosów:

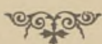
Walne zgromadzenie »Narodnej Rady« 1. Uważa za odpowiednią i pożyteczną dla narodu ruskiego tylko politykę zasadniczą, opartą na walce o swobody konstytucyjne. 2. Pochwala wystąpienie posła Romańczuka z klubu ruskiego w parlamencie. 3. Wypowiada swe niezadowolenie z postępowania tych posłów, którzy prowadzili najnowszy kurs polityki i 4. Stwierdza, że tylko ci posłowie uważają się za istotnych reprezentantów i rzeczników ruskiego stronnictwa narodowego, którzy pójdą drogą wskazaną przez posła Romańczuka i zajmą stanowisko opozycyjne względem rządu.

W dalszej dyskusyi przemawiali ks. Hrobelski, dr. Sawczak, ks. Juryk, ks. Świteńki przeciw p. Romańczukowi, a ks. Nehrebecki, ks. Dudrowicz, p. Mogilnicki, dr. Czajkowski, p. I. Bełej i J. Loszek za p. Romańczukiem. P. Chojnacki postawił wniosek, ażeby posła Wachnianina wykluczono z liczby członków »Narodnej Rady«. Wniosku tego nie poddawano pod głosowanie, gdyż statuty towarzystwa na to nie pozwalają. Zgroma-

dzenie rozeszło się około 11 godziny wieczorem.

Na uniwersytecie lwowskim została obsadzona katedra historyi wschodu Europy z językiem wykładowym ruskim. Nowo zamianowanym profesorem jest młody uczony, ukrainiec z Kijowa, uczeń prof. Antonowicza p. Hruszewski. P. Hruszewski dał się już poznać z kilku prac, dotyczących dziejów Ukrainy. Oprócz tego włada on dobrze językiem małoruskim i prawdopodobnie będzie cennym nabytkiem dla nauki ruskiej. P. Hruszewski ma zorganizować sekcyę historyczną w »Towarzystwie im. Szewczenki«.

W.



NAUKA.

SPIRYTYZM.

I.

Spirytyzm pod właściwą sobie nazwą objawił się około 1848 r. Kolebką jego jest Ameryka. Z tem wszystkiem nie jest on objawem tak bardzo nowym, jakby tego domyślać się można było. Stanowi on sposób myślenia czy wierzenia, z jakim się spotykamy w zaraniu dziejów ludzkości, a w obecnej dobie jest aktem wiary nie tylko ludów nawpół dzikich i barbarzyńskich, ale całych mas ludowych, do których światło cywilizacyi nie zdołało dotąd przeniknąć. W ciągu dziejów występował on w różnych postaciach, stososownie do wpływów, jakie nań wywierała oświata, stawiąc się zawsze w przeciwieństwie do wiedzy, która, pozbywając się coraz bardziej fantastycznych urojeń, starała się wynaleść dla siebie podstawy pewniejszej — w rozumie, opartym na obserwacyi i doświadczeniu. W ten sposób pod imieniem mistycyzmu, mniej lub więcej wyraźnie określonego, towarzyszył on zawsze rozwojowi wiedzy ludzkiej, protestując przeciwko jej kierunkowi w imię prawd, do których poznania umysł ludzki ma dochodzić bezpośrednio. Korzystał on z każdej okoliczności, ażeby pod osłoną mroku, jaki zapanowywał od czasu do czasu w ludzkości pod wpływem klęsk dziejowych, zawładnąć bez podziału umysłem ludzkim i stłumić w nim w zarodzie wszelki popęd do wiedzy. Jakoż powodziło mu się pod tym względem szczególniej w wiekach średnich. A jakkolwiek w nowym okresie dziejów zmuszony był znowu kryć się w ciemnych zakątkach społecznego życia, nie tracił na odwadze i dawał znać o sobie światu, przemawiając do niego głosem Swedenborgów, S. Martinów, Towiańskich i t. p. Jakoż dzisiejszy spirytyzm nie jest niczem innem, jak odwiecznym mistycyzmem, który zakładając swe veto tak przeciwko kierunkowi wiedzy, jak i panującym obecnie religiom, szuka dla siebie podstawy jużto w tradycyach ludowych, jużto w tajemniczej mądrości średnich wieków, albo też w buddaizmie. Spirytyzm bowiem nie oznacza jakiejś doktryny, ściśle określonej, jakiejś wiary, na pewnych dogmatach opartej. Jest to nazwa zbiorowa, oznaczająca najsprzeczniejsze wierzenia i zapatrywania pod wielu względami, ale mające to wspólnego, że wszystkie mniej lub więcej wyraźnie dążą do odrodzenia ludzkości za pomocą prawd, które w przyszłości mają zająć miejsce wiedzy i religii, jako nieodpowiadających podług niego najistotniejszym warunkom życia ludzkiego.

Jak wiadomo, wiedza współcznesna, zerwawszy z metafizyką, stanęła na gruncie pozytywnym. Uznaje ona za pewne to tylko, co daje się stwierdzić doświadczeniem. Odrzuca umysłową intuicyę, dającą bezpośrednie poznanie prawd, do których rozum drogą doświadczenia dojść nie może — jako złudzenie. Jedyną intuicyą, jaką przyjmuje, jest zmysłowa, dająca nam bezpośrednie poznanie rzeczywistości. Zająwszy takie stanowisko, wyklucza ona z zakresu swych badań wszelkie zagadnienia, do rozwiązania których nie posiada żadnych danych, o których można się domyślać wszystkiego, ale nie można tych domysłów niczem uzasadnić i dowieść. Do takich zagadnień należą przedewszystkiem te, które dotyczą świata nadzmysłowego i jego wpływu na zmysłowy, oraz te, które się odnoszą do związku duszy i ciała, jako dwóch substancyi, nie mających z sobą nic wspólnego. O ile poucza doświadczenie, w świecie zjawisk tak fizycznych, jak i duchowych panuje bezwzględnie prawo przyczynowości — i nie masz w nim miejsca dla jakichkolwiekbądź wpływów świata nadzmysłowego na bieg wypadków. Co się tyczy związku duszy i ciała, to o nim również tyle tylko wiemy, ile o tem wiedzieć możemy z doświadczenia.

Duszę znamy tylko w połączeniu z ciałem. Czem jest dusza w oderwaniu od ciała, tego nie wiemy i o duszy samej przez się pojęcia żadnego mieć nie możemy. Znamy tylko zjawiska duchowe, jak one się objawiają w istocie żyjącej, a więc w warunkach praw życiowych, których podstawę stanowią prawa fizyczno-chymiczne. Jakoż zjawiska duchowe o tyleż zależą od cielesnych, o ile cielesne od duchowych. Wprawdzie nie każdemu zjawisku cielesnemu towarzyszy duchowe, ale każdemu duchowemu towarzyszy zawsze cielesne. Jakoż stosunek duszy do świata zewnętrznego i do dusz innych jest tylko pośredni. Zjawiska zewnętrznego świata, oraz myśli, uczucia i postanowienia ludzkie poznaje ona i na nie oddziaływa za pomocą zmysłów.

W tych dwóch punktach właśnie napotykała i napotyka wiedza na najzaciętszą opozycyę ze strony mistycyzmu bez względu na różne postacie, w jakich on się przejawiał w ciągu wieków. Spirytyzm dzisiejszy pozostaje wiernym rodowej tradycyi. Zarzucając wiedzy dogmatyczne zacietrzewienie, które ją czyni ślepą i głuchą na prawdy, niedające się pomieścić w uświęconych powagą formułkach, nazywa ją ironicznie oficyalną i przeciwstawia jej wiedzę na innych zasadach opartą i zaczerpniętą z innych źródeł. Podług niego istnienie świata nadzmysłowego i jego oddziaływanie na zmysłowy jest prawdą, którą stwierdza nietylko wiekowa tradycya ludzkości, przechowana w najstarożytniejszych księgach Wschodu i w sercach niezakażonego materyalizmem cywilizacyi ludu; ale nadto liczne fakty, wykazujące, że w przebiegu zjawisk fizycznych i w wydarzeniach życia ludzkiego zachodzą często dziwne jakieś zboczenia od powszechnych praw przyrody, niedające się wytłómaczyć żadną kombinacyą sił znanych. Fakta te, zgodnie z tradycyą ludzkości, dowodzą, że związek świata nadzmysłowego ze zmysłowym jest bezpośredni i nigdy nie ustający, że świat niewidzialny nietylko nadaje kierunek siłom, stanowiącym świat rzeczywisty, ale w pewnych wypadkach może działanie tych sił powstrzymać, zawiesić je na chwilę. Co się tyczy duszy ludzkiej, to ta, będąc istotą, niepodlegającą warunkom czasu i przestrzeni, jakkolwiek związana jest z ciałem, zamknięta w niem, jak w łupinie, może w pewnych chwilach wychodzić z tej łupiny i wtedy, nieograniczna ani czasem, ani przestrzenią, może poznawać rzeczy dla zmysłów zgoła niedostępne, jakoteż oddziaływać na dusze innych ludzi. Poznaniem tego rodzaju jest jasnowidzenie i przeczucie, oddziaływaniem zaś sny prorocze i halucynacye, sprawdzające się. Dusza ludzka, jako nieśmiertelna, może się objawiać i po śmierci, ale tylko pośrednio, za pomocą różnych medyów, albo też przyoblekając na się ciała eteryczne, uprzedmiotowując się. Wśród żyjących ludzi są osoby, posiadające tajemniczą władzę, mocą której dusze zmarłe zmuszone są dawać odpowiedzi na zadawane pytania za pośrednictwem bądź stołów pukających, bądź też ołówków, piór piszących i t. d.

Takie są zasadnicze artykuły wiary spirytyzmu, w ścisłem znaczeniu pojętego. Opierają się one jużto na faktach rzeczywistych, ale błędnie zrozumianych, jużto na faktach niesprawdzonych.

Wiedza, której jedynem zadaniem jest prawda, zgodność myślenia z rzeczywistością, musi być bardzo oględną w przyjmowaniu rzeczy niezgodnych z jej podstawami. Podstawy te są dziełem wiekowych trudów i byłoby lekkomyślnością z jej strony dla lada pozoru, dla jakiegoś faktu, który nie jest dowiedziony, odstępować od prawd dowiedzionych. Nie kieruje się ona dogmatyzmem, doktrynerskiem zaślepieniem w tem, co uznała za prawdę, ale raczej sceptycyzmem wobec wszystkiego, co jest nowe i zagadkowe. Nie zachodzi wszakże w sceptycyzmie tak daleko, ażeby miała przeczyć wszystkiemu, czego nie rozumie, wytłumaczyć nie może; żąda tylko i żądać musi, ażeby to, co się jej podaje do przyjęcia, jako fakt rzeczywisty, było sprawdzone i dowiedzione. Wie ona aż nadto dobrze, że rzeczywistość ma dla niej więcej tajemnic, niż ile ich się przyśniło wszystkim naraz mistykom; ale jednocześnie jest jak najgłębiej przekonaną, że panuje w rzeczywistości pewien ład, który nie dopuszcza żadnych cudów, że same zakłócenia tego ładu świadczą o skuteczności praw powszechnych. W każdym razie przewidywanie wszystkich tych tajemnic, jakie przyszłość dla niej zachowuje, opiera ona nie na przeświadczeniu, że w łonie przyrody drzemią siły nieznane, które kiedyś dopiero wystąpią do działania i w starciu się z siłami, obecnie czynnemi, wywołają zjawiska, niepodchodzące pod prawa powszechne. Przypuszczenie takie zalicza ona do urojeń, pozbawionych wszelkiego uzasadnienia. Umysł ludzki, usiłujący poznać rze-

czywistość, musi przyjąć w założeniu stałość jej porządku, niezmienność praw nią rządzących. Jest to wymagalnik, którego zapoznanie prowadzi z konieczności do zaprzeczenia wiedzy, do rozumowego nihilizmu; w takim bowiem razie wszelkie poznanie staje się niemożliwem.

Pojawienie się w świecie nowej jakiejś siły zmieniłoby do gruntu panujące w nim stosunki rzeczy i dotychczasowe obliczenia naukowe, dotyczące działania sił w danych warunkach, byłyby od razu w niwecz obrócone. Byłby to przewrót większy pod wszystkiemi w ogóle względami od potopu biblijnego.

Nie uwzględnia ona i przypuszczenia o wiele skromniejszego, ale nie mniej niedorzecznego, że mogą być w przyrodzie siły czynne, ale dotąd przez naukę niepostrzeżone i niezbadane. Nauka bowiem musiałaby w tym wypadku natrafiać w swych obliczeniach na jakieś *X* tajemnicze, któreby uniemożliwiało wszelkie jej wyrachowanie, a zarazem zastosowanie tych wyrachowań do praktyki. Nie tylko postęp wiedzy, ale i całej techniki nowożytnej byłby na każdym kroku tamowany. Niezawodnie, że nauka na swej drodze ma ciągle do czynienia z jakiemś *X* nieznanem. Wszystkie wszakże te *XX*, przez nią napotykane, odnoszą się bądź do własności rzeczy, bądź do warunków, w jakich się objawiają siły w szczególnem swem działaniu, ale nigdy do nieznanej przyczyny pewnych zakłóceń, nieprawidłowości, któreby się napotykały we wszystkich wogóle zjawiskach świata. Pomiędzy wszystkiemi siłami musi istnieć współzależność i zmiany w jednej z nich pociągają za sobą odpowiednie zmiany w innych. Dlatego też nieznajomość jednej z nich musiałaby paraliżować poznanie innych.

Jeżeli więc wiedza przyjmuje w zasadzie szekspirowskie twierdzenie, że wiele jest cudów na ziemi i na niebie, o jakich ani się śniło filozofom, to przez te cuda rozumie ona nie nowe siły, mające się kiedyś ukazać, ani też siły istniejące, lecz teraz dopiero dające się poznać ze swego działania; ale nowe własności rzeczy, wykrywane przez naukę w miarę udoskonalania się metod doświadczalnych, nowe warunki bytu i życia, powstające pod wpływem kosmicznych i cywilizacyjnych czynników dzięki powszechnemu rozwojowi, nowe nareszcie objawy sił, spowodowane przemianą warunków, w jakich te siły będą działać.

Powyższe rozumienie spodziewanych w przyszłości cudów usprawiedliwia najzupełniej przeszłość wiedzy ludzkiej, wykazującą, że wszystkie tajemnice, jakie napotykała w ciągu swego rozwoju, dały się wytłómaczyć za pomocą sił znanych, wyjaśnić za pomocą przyczyn naturalnych. Świeżym tego przykładam jest hipnotyzm, który pod nazwą Mesmeryzmu, zwierzęcego magnetyzmu uchodził przez czas długi za coś, co się nie daje podciągnąć pod znane przyczyny, co jest objawem, jeżeli nie siły nadprzyrodzonej, to w każdym razie nowej i dotąd nieznanej. Wiadamo dziś powszechnie, że nauka doświadczalnie stwierdziła, że wszystkie objawy hipnotyczne mają swe źródło w pewnych zmianach fizyologicznych układu nerwowego, a przedewszystkiem mózgu, zmianach, które pociągają za sobą odpowiednie zjawiska psychiczne.

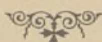
Zdawaćby się mogło, że spirytyzm, zająwszy tak nieprzyjazne stanowisko wobec wiedzy, którą uznaje za materyalistyczną, umiejącą tylko analizować, tem życzliwiej będzie się odnosił do panujących religij, a szczególniej do chrześciańswa, z którym to ma wspólnego, że jest tak jak i on spirytualizmem, uznającym substancyonalność duszy i bezpośredni stosunek świata ziemskiego z nadziemskim. Tymczasem jest on dla wszystkich w ogóle religij panujących, które zowie urzędowemi, tak samo nieprzychylny, jak i dla wiedzy. Podług niego, jak wiedza, uplątana w doktrynerskie formułki, nie zaspokaja naturalnych potrzeb umysłu, tak religie, zesztywniałe w swych dogmatach i odosobnione w hierarchii kościelnej, nie czynią zadość wymaganiom serca i pozbawione są wszelkiego wpływu na stosunki życia, którego zadaniem jest braterstwo powszechne.

Zerwawszy w ten sposób z nauką i religią, szuka on prawdy, którąby zdolną była zastąpić i jedną i drugą — szuka zaś jej na drodze, nic wspólnego nie mającej z naukowemi metodami. Nie tylko nie troszczy się on o sprawdzenie faktów, na których się opiera, ale z całą świadomością zapoznaje badania naukowe, mające jakiś stosunek z owemi faktami, wyświetlające je w sposób sobie właściwy. Słowem, zająwszy stanowisko sekciarskie, nie chce on ani widzieć, ani słyszeć o tem, co jest przeciwnem jego wierze-

niom. Odrzucając wszelkie kryteryum naukowe, nie uznaje on również żadnej powagi — ale tylko w zasadzie. W praktyce bowiem chętnie powołuje się na ludzi, wysokie stanowisko zajmujących bądź w nauce urzędowej, bądź w hierarchii kościelnej, lub też udekorowanych tytułami hrabiów, książąt i t. p., skoro takie powoływanie się na owe powagi może mu dodać blasku w oczach jego wyznawców. Wyjątek pod tym względem stanowi spirytyzm naukowy, którego przedstawicielami są uczeni różnych zawodów, a który stara się, przynajmniej pozornie, wykazać za pomocą doświadczenia, że fakty, przemawiające na jego korzyść są prawdziwe, i że nie dają się wytłómaczyć na podstawie przyczyn znanych.

Władysław Kozłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



POWIEŚĆ i POEZYA.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy).

Do pokoju weszła postać niewieścia — postać, na której widok ksiądz Anzelm oczy szeroko otworzył. Postać ta przemówiła coś — nie dosłyszał. Ale oczy dłonią przetarł i zapytał:

— Co powiesz, córko moja?...

— Pani hrabina prosi cię, mój ojcze, w komeszce i stule...

— A!... natychmiast...

Odwrócił się po komeszkę i stułę — postać znikła.

— Jakże ja trafię?... — rzekł do siebie, wkładając oznaki stanu kapłańskiego.

Czczą atoli okazała się troska jego, albowiem panna Adela — ona to bowiem była — na korytarzu czekała i za przewodniczkę mu służyła. Szedł za nią z książką w ręku, najprzód przez korytarz, następnie po schodach. Na schodzie ostatnim zwróciła się do niego, dłonie złożyła i zawołała:

— Ach! mój ojcze!... co to będzie!... co to będzie!...

— Bóg wielki.. ufaj... — odrzekł.

— Pani hrabina odjedzie... my się będziemy modliły, ojcze!... z tobą...

Wyrazy ostatnie wymówione były z akcentem prośby.

— Dobrze... — odpowiedział.

U hrabiny, ubranej do wyjazdu w ciemnobronzową suknię, znajdował się hrabia. Nastąpiła modlitwa w oratoryum, do którego weszli ksiądz i hrabia, podczas kiedy panny służebne poklękały przed drzwiami. Ksiądz przewodniczył, czytając po francusku litanię głośno, dalej półgłosem odmówił po łacinie modlitewkę krótką i pobłogosławił hrabinę na odwagę wobec prób, na jakie wystawioną być miała.

Miało to być tak wedle planu, z góry obmyślonego. Oczekiwano nieprzyjaciela pod postacią policyi, żandarmeryi i wojska. Panie z wielkiego świata wszystkie — wszystkie, ile ich w Paryżu było — zgromadzić się i w gęstą uszykować kolumnę zamierzały u wnijścia do klasztoru z postanowieniem stawienia napastnikom czoła niezłomnie. Przewidywane następstwa przedstawiały się dwojako: jako grzeczna o ustąpienie z drogi prośba, jako gwałt. W pierwszym razie odpowiedzią być miała nieubłagalność, połączona z przemawianiem do sumienia grzeszników, w drugim męczeństwo, sprowadzające następstwo jedno z dwóch: albo oburzenie ludu paryskiego, rewolucyę, barykady i przywołanie Henryka V., albo też krucyatę europejską, wieńczącą się w końcu tryumfem dobrej sprawy, panowaniem światła nad ciemnością, Henrykiem V. na tronie i panami de Chesnelong, de Mun, de Broglie i im podobnymi w gabinecie.

Po odjeździe hrabiny, ksiądz zwrócił się do kobiet płaczących i przemówił:

— A my... czuwajmy i módlmy się...

Hrabia na słowa te skrzywił się, na księdza z pod oka gniewnie spojrzał, odszedł i spać się położył.

Hrabina dojechała szczęśliwie na plac walki, z karety wysiadła, obejrzała się i lokaja zapytała:

— Czy to tu?...

— Tu... — odpowiedział — oto ulica, oto numer...

Na placu niewielkim pustka i cisza panowała; ranek był chłodny, wilgotny, bruk błotem okryty. Drzwi od klasztoru zamknięte.

— Co to znaczy?...

Do karety wsiadła i czekać stangretowi kazała.

Po niejakim czasie słyszeć się dał turkot kół. Pojazd jakiś przejechał. Po tym przejechał drugi, trzeci, czwarty, aż pojawił się piąty i stanął. Z pojazdu tego wysiadło dam dwie i podeszło do furty klasztornej. Hrabina, widząc to, pospieszyła wysiąść także, zbliżyła się do przybyłych — były to nieznajome jakieś. Jedna z nich zadzwoniła do klasztoru.

— A co tam?... — zapytał głos, który się przez otwór obok furty wydobył.

— Czy napaść... co?... — zapytała dama.

— Lada chwila nadejdzie... — odrzekł głos.

— Jakże?...

— Zbierajcie się, panie, zbierajcie w liczbie jak największej i czekajcie... Przełożony na was liczy... W Bogu nadzieja...

Liczba wielką nie była — trzy osoby. Powiększyła się jednak wnet: pojawił się szarfą przepasany komisarz policyi na czele oddziału policyantów, poprzedzającego oddział żandarmeryi, który się zatrzymał nieopodal, zajmując pozycyę naprzeciw drzwi. Panie się na bok cofnęły. Komisarz za dzwonek mocno pociągnął i donośnym głosem wezwał o otworzenie w imię prawa. Odpowiedziało mu milczenie głuche. Po niejakim czasie zadzwonił znów i wezwanie powtórzył. Tymczasem przechodnie, na widok policyi i żandarmeryi, zatrzymywali się i plac ludem płci obojej napełniać się począł. Wraz z ludem przybiegały z pospiechem kobiety, których pozór świadczył, że należały do tego rodzaju, co to stanowi załogę stałą kontyngensów kościelnych. Dwie z nich przystąpiły do hrabiny i lamentującym głosem mówić poczęły, zmieniając jedna drugą:

— Ach! pani... co za nieszczęście!.. Ach!... pani, co to za zbrodnia!... Sądny dzień... Koniec świata... Ci ojcowie święci!... Ci braciszkowie słodcy!... O Jezu!... O Matko boska!...

W tem rozległo się mocne do drzwi stukanie. Jeden z żandarmów nogą w furtę walił. Jedna z pań parasolką go po głowie wycięła i coś do niego przemówiła, lecz słowa jej pokrył śmiech ogólny, który zabrzmiał śród stojącego opodal nieco tłumu, zgromadzonego już w liczbie głów około stu. Pani odstąpiła, a komisarz przywołał ślusarza. W chwilę później furta się otworzyła i oddział policyi przeszedł przez nią za pośrednictwem komisarza.

Dla hrabiny, dla zadania, z jakiem przyjechała, wszystko się skończyło. Walka rozwiała się, dla braku bojownic. Jedna tylko, jedna nieznajoma jakaś zdobyła się na protestacyę czynną. Gdzież księżna de Komora, gorliwa taka? gdzie owe księżny, hrabiny, wicehrabiny, markizy, baronowe, które heroizmem świat zdumić zamierzały?.. Hrabinie myśli te głowę napełniły i natchnęły ją postanowieniem dostania się do karety. Postanowienie to jednak było z trudnością do wykonania. Kareta stała opodal nieco, a przestrzeń pomiędzy nią a hrabiną zajmowali ciekawi, śród których by przejście sobie torować potrzeba. Co tu począć? Wahała się i, kiedy się wahała, z furty wynurzył się zakonnik jeden, a za nim policyant, trzymający rękę na zakonnika ramieniu. Wyszli; policyant się zatrzymał, zakonnik poszedł dalej i, idąc, znaczył krzyż w powietrzu nad głowami dewotek, które na drodze jego klękały. Męczeństwa na nim śladu nie było najmniejszego. Po nim w sposób tenże sam wyszedł zakonnik drugi, po drugim trzeci, czwarty, piąty, dziesiąty, itd., itd., aż ukazał się ojciec Kryspin, przeszedł i hrabinę zoczył.

— A... — odezwał się, tabakierę z zanadrza wydobywając. Pani hrabina... Dzień dobry... A ja do pani w gościnę... Do omnibusu idę...

— Mogę wam, mój ojcze, ofiarować obok siebie miejsce w karecie...

— Dziękuję, bardzo dziękuję... Subjekcyę sprawię...

— Najmniejszej... proszę...

Ksiądz Kryspin przodem poszedł i przetorował. W sposób ten hrabina do pojazdu się dostała i powróciła z bólem głowy okrutnym, skomplikowanym katarem, którego się nabawiła w skutek zamoczenia nóg i przeziębnięcia.

Tak się rozstrzygnęła walka, której rezultat najświetniej wypadł dla krawców. Dla hrabiny wypadł on wcale niepomyślnie; nie dość bowiem że chorowała, ale jeszcze naraziła się na naganę z tego powodu, że obecnością swoją przed klasztorem zdradziła niedoszły do skutku zamiar.

— Polką być potrzeba, ażeby się zdobyć na krok taki fałszywy...

Skompromitowała i siebie i Polskę. Kompromitacya ta doszła do uszów hrabiego za pośrednictwem duchownych gości i wprawiła go w humor niewesoły. Użalał się przed księdzem Anzelmem.

— I co ja poradzę!... — powiadał — i tak źle i tak źle...

— Hm... — ksiądz na to.

— Chyba kasę dla »dzieł« wszelakich zamknę i żyć będę, jak tylu innych, bacząc jeno na przyjemności własne... Albo... albo... — zamyślił się na chwilkę i zaczął: — Ale... *à propos:* rozpatrzyłeś się, ojcze, w papierach Siekierskiego?...

— Odczytałem je...

— A, to dobrze... On przyjdzie jutro... I cóż?...

— Materya to drażliwa... tyczy się hrabiego nieboszczyka...

— Nie wiem przeto, czy... — zaczął ksiądz tonem wahania się.

— Opowiedz wszystko... Ja wiem, że ojciec nieboszczyk popełniał grzeszki... Zapewne sprawa jakaś romansowa...

— Nie...

— Jakaż więc?...

— Kryminalna...

— A ba... To nie żarty... O cóż chodzi?...

Ksiądz papiery z zanadrza wydostał i, pokazując je, treść ich opowiadał. Sprawa polegała na napaści, połączonej z podpaleniem, a tyczyła się ojca tego Jana Siekierskiego, który z hrabią rozmowy zażądał. Skutkiem napaści owej była doszczętna rodziny całej ruina, ruina taka, że nie było za co wytoczyć procesu panu możnemu o gwałt, a tem mniej o krzywdę na majątku. Przez lat kilka sprawa ta w zawieszeniu pozostawała, aż Siekierski nieboszczyk napisał do hrabiego Ruczajskiego nieboszczyka, oznajmiając mu, że krzywdy prawnie dochodzić zamierza, wolałby jednak rzecz na drodze polubownej załatwić, ze względu na koszta i na czas, który dla niego, pracującego, drogim jest. List ten powtórzył się w treści w lat kilka później i na odwrotnej stronie znajdowała się kopia odpowiedzi hrabiego nieboszczyka, przyznającego się nie do czynu kryminalnego, ale do długu w ilości pięćdziesięciu tysięcy i obiecującego wypłatę. I na tem koniec.

— Hm... — mruknął hrabia, zamyślając się, kiedy mu ksiądz sprawę wyłuszczył.

Oblicze jego wyrażało zakłopotanie.

— Wiedziałem, że to ci, panie hrabio, przykrość sprawi... — odezwał się ksiądz — i dla tego wahałem się z opowiadaniem...

— Dobrze, że wiem, o co chodzi... Wiedzieć jeszcze chciałbym coś o tym Janie Siekierskim, autorze listu do mnie...

— Co do niego, informacyi pobrałem... Jest to osobistość, należąca do tego rodzaju spółziomków naszych, którzy, niestety, o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli...

— Ahm... rozumiem... — odparł hrabia.

— Uparty i zawzięty...

— Uhm... Ale, jak stoi?...

— Nieosobliwie... Ma żonę i dzieci kilkoro, w biurze pracuje i końce mu się nie schodzą, zwłaszcza, że i rodzinie zubożałej posyłać musi... Trafiała mu się posada korzystna... odmówił...

— Dla czego?...

— Dla zasad... — odrzekł ksiądz z akcentem przekąsu.

— To pięknie... — hrabia na to. Ma się zasady, albo się ich nie ma...

— Tak... To jednak zależy... Zasady są, albo dobre, albo złe... W tem grunt...

Wszczęła się z tematu tego rozmowa, która z poważnej zmieniła się w humorystyczną, zeszła bowiem na ojca Kryspina i na tabakę jego, poruszoną przez hrabiego, jako zasada. Ojciec Kryspin wonią napełniał dom cały, neutralizował nawet woń kwiatów egzotycznych i za-

pachy bijące od księdza Anzelma. Był to gość niewygodny, przy stole zwłaszcza; był to przytem dla księdza Anzelma sąsiad za bliski.

— Zawadza mi... — przyznał się ksiądz.

— Pod jakim względem?... — zapytał hrabia.

— Jesteśmy jeden obok drugiego przeze drzwi.

— Drzwi zamknąć...

— Słychać... przepraszam!... — poprawił się — czuć wszystko... Poczciwy to jednak — dodał — człowiek... kapłan zacny i światły... Z jaką on rezygnacyą iście świątobliwą los swój znosi!... Przypomina owych wyznawców pierwotnych...

— To prawda... — potwierdził hrabia. Bije z niego dzikość pustelnicza...

Rozmowa na pustelnictwo przeszła i przerwała się wskutek wizyty jakiejś. Dzień upłynął. Nazajutrz hrabia w gabinecie swoim przy biórku siedział, kiedy lokaj zaanonsował mu:

— Pan Jan Siekierski...

— Prosić!... — odpowiedział.

Weszła do gabinetu postać, nieimponująca powierzchownością swoją, lecz posiadająca w obliczu i w spojrzeniu wyraz, uprzedzający do niej dobrze. Był to człowiek zlekka już siwiejący, odziany czysto w surdut nie nowy, na rękach miał rękawiczki, w ręku kapelusz. Hrabia przez pół się podniósł, oddając ukłon za ukłon, i miejsce mu obok siebie na boku biurka wskazał.

— Co mi zaszczyt wizyty pańskiej sprowadza?... — zapytał.

— Czy nazwisko moje nic panu nie mówi?... — była Siekierskiego odpowiedź.

— *Ma foi*... — odrzekł hrabia, ramionami ściskając. O nazwisku pańskiem dowiedziałem się po raz pierwszy z listu pańskiego...

— Pozwolisz więc, hrabio, że opowiem ci, co mnie do ciebie sprowadza...

— Słucham...

Siekierski powtórzył opowiadanie księdza i w następujący je zakończył sposób:

— Nie posiadam dowodów prawnych żadnych, z wyjątkiem listu nieboszczyka ojca pańskiego, listu prywatnego, któryby mógł jako dowód do wytoczenia procesu posłużyć, gdyby nie ta okoliczność, że nad sprawą tą, wedle praw francuskich, zaszło przedawnienie roku jednego... Upłynęło lat trzydzieści i jeden...

Przy słowach tych w oczach hrabiego pojawił się połysk, który wnet zgasł.

— I dla tego — ciągnął Siekierski — na sędziego w sprawie tej wybrałem, hrabio, ciebie samego... Prawo po stronie twojej, słuszność po mojej...

Hrabia ręce splótł, potarł niemi i skrzywił się.

— Syn, odziedziczając po ojcu majątek, za czyny nie odpowiada, za długi odpowiada... — dodał Siekierski.

— Phi... — odrzekł hrabia. Nie wierzyć panu nie mam prawa, ale... przyznaj pan... proste opowiadanie...

— W papierach nieboszczyka dowody znajdować się muszą...

— Układałem papiery i... dowodów nie znalazłem żadnych... Mam spis... w spisie nie figuruje nazwisko pańskie...

— Sprawa ta w czasie swoim głośną była... Świadkowie na miejscu żyją jeszcze... Zresztą list hrabiego nieboszczyka...

— Wszystko to być może, ale... zważ pan tylko: czynisz mnie sędzią, sędzią ojca mego... czyż mogę ja na ojca wyrok potępienia wydawać?...

— Chodzi tu o spłacenie długu...

— Chodzi tu o spłacenie długu, odnoszącego się do sprawy kryminalnej, a więc: spłacenie długu byłoby przyznaniem sprawy, wyrokiem, wydanym przez syna na ojca... A!...

Na to Siekierski wstał, ramionami wzruszył i krzesło odsunął.

Wstał i hrabia — odezwał się:

— Nic więc dla pana uczynić nie mogę...

— Inaczej: nie chcesz, hrabio, uczynić zadość sprawiedliwości... — odparł Siekierski, z przyciskiem na wyrazie ostatnim.

— Ale — podchwycił hrabia, jakby odpowiedzi Siekierskiego nie słysząc, a powiedzenia swego żałując — może bym panu oddać mógł przysługę jaką... Wydatki mam ogromne... ogromne; jednakże... możeby... jeżeli...

Siekierski okiem spokojnem zmierzył go od stóp do głowy i odpowiedział:

— Upominałem się u pana o dług... Syn ojca pokrzywdzonego, przyszedłem

do syna ojca, który pokrzywdził... Syn mój upominać się będzie u syna twego, hrabio...

Skłonił się. Hrabia go wzrokiem do drzwi odprowadził i, powiedziawszy sobie pod nosem *diable... diable...* przy biurku usiadł. Wyraz »sprawiedliwość« w mózgu mu świdrował, a świdrował tem bardziej, że się łączył z nieprzyznaniem się przed Siekierskim do tego, że o sprawie wiedział. Nieprzyznanie się owo — cóż to było? Zdecydować się nie mógł po imieniu go nazwać. Zawadzało mu to... zawadzało mu to... w sumieniu — tak — w sumieniu, nie był to bowiem człowiek z gruntu zły, a tylko po raz pierwszy w życiu spotkał się z wyrazem »sprawiedliwość«, przedstawionym mu w nagości swojej całej, bez tych obsłon, jakiemi go otaczają bądź prawo, bądź też miłosierdzie. Hrabia nie znał sprawiedliwości czystej i niezależnej i, spotkawszy się z nią oko w oko, sprawy z niej sobie zdać nie umiał. Prawo, to jest, warunkowy od miejsca i czasu zależny przymus, i miłosierdzie, to jest, bezwarunkowa dowolność, pojęcie mu mąciły. Nie dziw: stanowiły one fundusz jego edukacyjny — wpojone weń zostały — i od funduszu tego procenty szły całkowicie na »dzieła« *(oeuvres),* będące bezwyjątkowo *mixtum compositum* prawności i miłosierności. Od sprawiedliwości przeto, gdy się z nią spotkał, zasłonił się kłamstwem i wybiegiem. Ale go to w sumienie tknęło. Stało mu się jakoś nijako. Uczuł potrzebę rozmówienia się w przedmiocie tym z kimś kompetentnym. Z kimże? Aż dwóch księży miał w gościnie; od księży edukacyę otrzymał: księża przeto wydali się mu najodpowiedniejszymi do wyjaśnienia istoty sprawiedliwości. Chodziło tylko o wybór jednego z nich: ojciec Kryspin, czy ojciec Anzelm? Wybrał tego ostatniego i, kiedy się na wyborze tym zatrzymał, lokaj oznajmił mu, że śniadanie gotowe i że w salonie czeka hrabina.

(Dokończenie nastąpi.)



NAUKI PANA KUCZAJEWA.

Obrazek Warszawski.

Trzydzieści par młodych oczów z ciekawością i niepokojem wpatrzyło się w pana Kuczajewa, gdy po raz pierwszy zajaśniał wielką blond brodą w sali drugiej klasy żeńskiego gimnazyum; trzydzieści głów męczyło pytanie: Jakim będzie nowy nauczyciel rosyjskiego języka? Złośliwym — na wzór pana Nikitowa? Czy też usypiająco nudnym? Poważnym, a może wesołym, jak panna Kalinina?

Po wykładzie bronzowe mundurki zawyrokowały, że pan Kuczajew jest wymagającym, lecz cierpliwym, oraz, że jego uwagę szczególniej pochłania akcent, z jakim uczennice wymawiają rosyjskie wyrazy, gdyż niektóre z nich cała klasa chórem i każda uczennica osobno powtarzać musiała dopóty, dopóki nie zadowolniła wybrednego ucha pana profesora.

Po wykładzie rządowego języka następowała dnia tego pauza, chwila codziennie z radością witana na wszystkich pensyach i gimnazyach.

Nauczyciel wstał z fotelu, bronzowe mundurki zaszumiały na ławkach, lecz zatrzymywała je obecność pana Kuczajewa. Zapytał damy klasowej, której uczennicy w klasie przyznaje pierwszeństwo, którą zaś darzy ostatniem miejscem na oślej ławce.

Bez wątpienia pierwszą była Anna Michałówna Przeradzka, a ostatnią... ostatnią Marya Stanisławówna Iksińska.

— Panna Iksińska! — wywołał ją nauczyciel.

Z pomiędzy ławek wysunęła się chuda, jasnowłosa dziewczynka z żółtą cerą i z poczciwie patrzącemi blado-niebieskiemi oczami. Typowe dziecko warszawskiego urzędnika. Szła niepewnym krokiem, przylepiając czerwone rączki do boków czarnego fartuszka.

— Boże! Czegoż chcą od niej?

Stanęła przed swoją władzą ze spuszczoną głową, jakiś nieposłuszny kosmyk włosów opadł na jej czoło, nie śmiała go odgarnąć.

— Więc to ta panienka tak źle mówi po rosyjsku? — odezwał się Kuczajew. —

A w jakimże języku rozmawiasz gołąbko z rodzicami? Hę? — dodał po chwili.

— Po polsku! — odrzekła cichutko Iksińska.

— A czemże zajmuje się twój ojciec?

— Tatuś jest urzędnikiem w ratuszu.

— W ratuszu! A cóż tam robi?

— Nie wiem — odparła głośniej dziewczynka, ośmielona łagodnym, nawet przyjacielskim tonem głosu Kuczajewa, który sobie coś zapisywał w notesie.

— To bardzo źle, że nie rozmawiacie w domu po rosyjsku — potrząsł głową nauczyciel — bardzo źle, powiedz to twemu ojcu. A masz ty braciszków, siostrzyczki?

— Mam dwie młodsze siostry i maleńkiego braciszka.

— No! już ja muszę nauczyć cię pięknie mówić po rosyjsku — rzekł — bo jak to może być, aby taka spora dziewczynka, taka duża Rosyanka swego języka nie znała! To wstyd dla Rosyanki!

W czasie tej przemowy rosły oczy małej Iksińskiej; zdziwienie tak je powiększało. Więc ona była Rosyanką? Nigdy o tem dotąd nie słyszała. Pan Kuczajew tymczasem wyjął z kieszeni małą książeczkę z jaskrawym obrazkiem na okładce i rzekł dobrotliwie?

— Niech panna Iksińska weźmie tę książeczkę, są to ładne wierszyki; jutro niedziela, proszę nauczyć się tej ślicznej, króciutkiej bajeczki, a potem powtórzyć ją siostrzyczkom, niech one też skorzystają z daru pana nauczyciela.

Dziewczynka zdumiona prezentem, wzięła książkę szurgając w tył nogą, co miało oznaczać dziękczynny ukłon, a nauczyciel wyszedł na korytarz wraz z damą klasową i, chytrze mrugając małemi oczami, mówił do niej półgłosem:

— Oto, jak ja pojmuję moje posłannictwo; wszyscy już widzą, że rusyfikacya w szkole, to kropla w morzu; do domów, do rodzin dotrzeć należy. Cicho a wytrwale, oto, Agafio Pawłówno, moja dewiza.

Agafia Pawłówna tymczasem zwróciła uwagę Kuczajewa na pierwszą uczennicę klasy, której należało się przecie jakieś słowo pochwalne.

— No! prawda! Ale o nią mi nie idzie. Zresztą dla przykładu innym trzebaż ją wyróżnić.

Przywołano Przeradzką, która nie dostała wprawdzie książki, ale otrzymała obietnicę pierwszej nagrody, jeśli w dalszym ciągu tak, jak dotąd na nią zasłuży.

Rozmowa Kuczajewa z Iksińską wywarła pewne wrażenie na przysłuchujących się jej uczennicach. Kwestya narodowości wywołała wśród mundurków, szeptem prowadzone, lecz nie mniej gorące spory, które umysł Iksińskiej pogrążyły w wątpliwościach.

W domu jej rodziców nikt nie mówił o podobnych rzeczach. Tam na porządku dziennym bywały przedewszystkiem ceny produktów spożywczych, wieczna trudność finansowa: jak związać koniec z końcem w rodzinie złożonej z sześciorga osób, której głowa zarabiała ośmset rubli rocznie w biurze i około dwustu po za biurem. Żywność, komorne, odzież, oto, co zaprzątało myśl rodziców Iksińskiej; życie upływało im z dnia na dzień wśród pracy i troski o byt, troski o przyszłość dzieci; cały swój pokarm duchowy czerpali z *Dziennika dla wszystkich*, którego, Boże broń, nie prenumerowali, dostarczała im *Dziennik* sąsiadka z drugiego piętra, przyczem udzielała od czasu do czasu »na święto« powieści, branych z czytelni, powieści wogóle tłómaczonych (okropnie) z francuskiego. Marynia Iksińska wiedziała, że uczyć się trzeba, by dostać w przyszłości patent nauczycielki i lekcyami pomagać rodzinie, na siebie samą zapracować; wtedy dopiero będzie mogła kupić sobie dużo cukierków, ciastek i taką śliczną sukienkę różową, widzianą na jakiejś dziewczynce i wiele innych rzeczy, na które obecnie mama nie ma pieniędzy. Mówić o narodowości? Na to nie było czasu; wprawdzie ojciec przychodził czasem zasępiony z biura i oznajmiał matce, że z pewnością na wiosnę będzie wojna, a »wtedy będzie z nami źle, bo Warszawę zbombardują.«

Co oznaczał wyraz »zbombardować,« kto z kim i o co miał prowadzić wojnę, o tem Mania wcale nie wiedziała, lecz wierzyła święcie, że podczas wojny będą ciągle strzały na ulicach, i że źli żołnie-

*

rze zabiją wielkiemi fuzyami tatusia, mamusię i »wszystkich«; dlatego będzie z nami źle.

Ojciec mawiał także:

— A niechby już raz ta wojna wybuchła, możeby ich diabli wzięli.

»Ich?« Zapewne ojciec myślał o złych żołnierzach.

Myśl o wojnie wywołała w jej wyobraźni straszne widoki, lecz nie nasuwała wcale pojęcia narodowości ani *nas*, ani *ich*. Po raz pierwszy dzisiaj pan Kuczajew zaprzątnął jej głowę pytaniem: czy ona jest polką, czy też Rosyanką?

Przyszła do domu z tem pytaniem na ustach; lecz matka, zajęta w kuchni przyprawianiem koperkowego sosu, kazała jej stół nakryć do obiadu, musiała więc milczeć na czas jakiś; dopiero gdy wszyscy zasiedli do stołu, a nawet gdy już zjedli zupę, odezwała się Mania wśród ogólnego milczenia.

— Tatusiu, czy ja jestem Rosyanką?

Te wyrazy sprawiły na rodzicach piorunujące wrażenie. Na razie nie odezwał się nikt.

— Co? Co ty mówisz? — spytała wreszcie matka.

Mania zrozumiała, że jej pytanie zawierało coś albo okropnego, albo bardzo niemądrego; zlękła się bury i rozpoczęła obronę.

— Mamusiu, pan Kuczajew, ten nowy nauczyciel powiedział mi, że jestem Rosyanką, i Wurzelbaum ta z Wilna, powiedziała, że to prawda, chociaż znów Sąchocka śmiała się, ą nawet odgrażała, że Kuczajewowi język pokaże, jeśli ją kiedy nazwie Rosyanką i... i wiele innych mówiło, że są Polkami, parę tylko nie wiedziało... i pan Kuczajew dał im książkę...

— Pokaż ją — rzekła matka.

Dziewczynka przyniosła dar nauczyciela. Iksińscy popatrzeli na siebie; bolesny wyraz wykrzywił im usta.

— Daj mi tę książkę — głucho odezwał się ojciec.

— Jeszcze Kuczajew mówił, że my w domu powinniśmy mówić po rosyjsku.

— Patrzcie go! — zawołała gniewnie matka, chociaż jakaś trwoga zabłysła w jej czach.

Mania zrozumiała, że gniew ten spada na głowę nauczyciela.

— A ty Maniu, pamiętaj raz na zawsze, że jesteś Polką, a twoi rodzice, siostry, brat, Polakami.

— Daj pokój, matka — szepnął ojciec, — później o tem pomówimy — głośno zaś dodał:

— Zapamiętajcie sobie, co matka powiedziała, a teraz cicho, sza! jeść obiad.

Po obiedzie wyprawiono młodsze dzieci do kuchni, a Mani kazano powtórzyć rozmowę z nauczycielem; poczem matka kazała jej wziąć się do nauki w drugim pokoju. Rodzice zostali sami.

— Słuchaj, stary — zaczęła Iksińska, — czy to tym złodziejom wolno nakazywać, jakim językiem mamy mówić w domu? Do naszych dzieci?

Iksiński wzruszył ramionami.

— Im wszystko wolno.

— Ale!... — z niedowierzaniem szepnęła: — niech mnie upilnują.

Zamyślili się oboje. W głębi ich duszy żalem i wstydem odbiło się pytanie córki. Czuli żal do losu, który im własne dziecko we wrogie ręce oddać każe i wstyd, że nie pomyśleli o tarczy ochronnej przed temi rękami, że wypuszczali z domu dziecko nieświadome własnej snej narodowości. Ależ oni nie przypuszczali nawet, by pod tym względem istniała jakakolwiek wątpliwość.

Powiedzieli jej przed godziną »jesteś Polką«, lecz jednocześnie odczuwali potrzebę argumentów, odpowiedzi na pytanie: dlaczego jesteś Polką?

Umysły Iksińskich do długiego i abstrakcyjnego rozumowania nienawykłe, ciężko pracowały w tej chwili; uczuć swoich nie umieli ująć w konkretną formę słowa. Ależ ten żal i wstyd uspokoić musieli. Trzeba dziewczynę uczyć polskości, uczyć i młodsze rodzeństwo, aby nie zapytało znów rodziców:

— Czem my jesteśmy?

— Cóż teraz zrobić? — zapytała Iksińska.

Mąż pomyślał jeszcze długą chwilę.

— Trzeba uczyć historyi polskiej — wyrzekł.

Żona w ręce klasnęła.

— Prawda! Że też ja o tem nie pomyślałem. Ty stary nie od parady nosisz głowę na karku.

»Stary« poszedł do biurka, otworzył szufladę i z pod różnych papierów, z samej jej głębi wydobył dwa rublowe papierki.

— Chowałem dla dzieci na gwiazdkę, odezwał się; masz i kup książkę, kup jaką historyę Polski dla dzieci.

Żona w milczeniu przyjęła pieniądze.

— Bo też — odezwał się mąż po chwili, — mogłabyś choć w niedzielę pouczyć trochę dzieci, zamiast czytać te głupie romansidła.

Iksińska poczerwieniała.

— A ty — odezwała się ze łzami w głosie, — czy nauczyłeś ich czegokolwiek?

Tu Iksiński spuścił głowę, bąknął coś o obowiązkach matki, o własnych kłopotach, pracy.

— A ja próżnuję? — Próżnuję? zaczęła Iksińska. — Kto najwcześniej wstaje, kto od świtu...

Ale mąż przerwał jej energicznym ruchem ręki.

— Dajże pokój, matka. Będziemy się może sprzeczać? Przez tych Moskali?

— Ta uwaga zamknęła usta rozżalonej kobiecie.

— Masz słuszność, stary — odrzekła Zadumali się znowu.

— Ha! — ocknęła się kobieta — nie ma co. Pójdę teraz do księgarni.

— Tylko odezwał się mąż po chwili, nauczyć trzeba dziewczynę, by nie opowiadała w gimnazyum, co się w domu dzieje. Mogą przyczepić się do mnie, a wtedy co? — mruczał.

Odezwał się w nim lęk, właściwy wszystkim tym ludziom od kaprysu moskiewskiego szefa zależnym.

— No trudno — dodał — dzieci przecież zmoskwiczyć nie dam.

— Już ty się o Manię nie lękaj – uspokajała go żona, — ja ją wymustruję.

Dnia tego Manię powtórnie obdarzono książką, poczem matka wezwała ją na konferencyę, tłómacząc, jak umiała, po gospodarsku, jak to kochać trzeba Ojczyznę, jak każdemu człowiekowi wolno mówić głośno o tej miłości, tylko nam, Polakom, mówić nie wolno i jak to zabierają nam Moskale wiarę, język chcą zabić, jak poniewierają po więzieniach ludzi opornych, jak nawet rodzony brat jej dziadka umarł hen daleko, w Syberyi.

Dziewczynka nie wszystko dobrze rozumiała z mowy matki, lecz z niejasnych, może nawet fałszywych pojęć, spływała na nią jakaś groza tajemna i małe serduszko zabiło po raz pierwszy gorącą chęcią zemsty, nienawiścią do tych okropnych Moskali.

— Mamo — odezwała się poważnie, — ja przy pacierzu proszę codziennie Boga, by ich ukarał.

— Módlmy się, by nas Bóg od nich uwolnił.

— Mamo! ja nie chcę chodzić do gimnazyum! zawołała.

Tu rozpłakała się Iksińska, a za nią córka.

— Trzeba, dziecko moje, trzeba, bo bez nauki czemże ty będziesz? — mówiła łzy połykając. — Owszem trzeba uczyć się pilnie, byś mogła co roku do wyższej klasy przechodzić i prędzej edukacyę skończyć.

— Prawda mamo! A gdy dorosnę, będę Moskalom dokuczała.

— Więc przyrzekasz mi nikomu nie powtórzyć w gimnazym o tem, o czem ci mówiłam.

— O! z pewnością nie powtórzę! — z zapałem zaręczyła dziewczynka — je szczeby nadokuczali tatusiowi, mamusi, wszystkim!

Rozmowa matki z córką trwała jeszcze dość długo, a jej sens moralny możnaby streścić w następującem zdaniu:

»Każde dziecko polskie musi nienawidzieć w caracie Moskali i zniewolone jest kłamać wobec nich, albo też:

»Każdy Polak musi posiadać dwie etyki, jednę dla braci własnych Polaków i całej ludzkości, drugą dla zaborczegorządu.«

A zaprawdę wpajanie tych zasad w młode serca — to jeden z najokrutniejszych wyników niewoli.

Dowiedziała się o tem pani Iksińska owego dnia pamiętnego, w którym »mustrowała« córkę.

Takie to były skutki nauk pana Kuczajewa i tylu niestety innych, jemu podobnych »pedagogów.«

Anna Marzyńska.



ECHA POLSKIE.

Trynmf Komitetu centralnego.

Z jaką to dumą i radością na ostatnim Sejmie uchwaliło Koło sejmowe zmianę Regulaminu Komitetu centralnego przedwyborczego. Menerzy zacierali wówczas ręce, śmiejąc się w duchu: »chwyciliśmy przecie za łby wolnych wyborców galicyjskich«. Uważaliśmy już wówczas za obowiązek wypowiedzieć posłuszeństwo tej »władzy«, która wzięła sobie za zadanie wydrzeć wyborcom szczyptę tych swobód konstytucyjnych, jakie one w dzisiejszym ustroju posiadają. Kłanianie się glinianemu bałwanowi i składanie przed jego ołtarzem ofiar ze sumień ludzkich i przekonań, jakiemi to ofiarami tuczy się tylko kasta kapłanów Baala, uważaliśmy i uważamy za samobójstwo moralne. U nas każda taka operacya ogryzania mięsa z kości, zaprawiana być musi sosem »patryotyzmu«, »potrzeb narodowych«, »niebezpieczeństwa« itd. Na tym koniku Komitet centralny pragnąłby wjechać tryumfalnie przy wyborach i do takich powiatów jak tarnowski, bocheński, dąbrowski i inne, gdzie ludność polska dochodzi do 100%, niebezpieczeństwa »narodowego« wprawdzie nie ma żadnego — ale jest niebezpieczeństwo dla kliki krakowskiej, i dla tego działać ma ten cały aparat całą siłą pary. Uznając już konieczność takiej organizacyi centralnej, to w naszych stosunkach władza taka od kagańców mogłaby zająć chyba tylko negatywne stanowisko w pewnych okręgach wyborczych. Nie polecać i narzucać kandydatów tam, gdzie każdy jest równie dobry, choć może być nie miły dla kogo, ale wypisywać na czarnej tablicy tych tylko, z którymi w żaden kompromis nie chcemy wchodzić i uważamy ich za wrogów kraju.

Komitet centralny, jak ten cietrzew, gdy tokuje, wybrał się z pierwszą wyprawą do Bochni. Większym właścicielom tego okręgu przywiózł »złotosrebrnego« kandydata w osobie prof. Milewskiego. Ale papierowe cedułki wyborców po raz drugi skwitowały patentowanego kandydata.

Komitet centralny dostał zatem na wstępie guza i to właśnie od tych, od których się zapewnie najmniej tego spodziewał. Nam kontrkandydat prof. Milewskiego, prezes rady pow. bocheńskiej, p. Włodek, ani swat, ani druh, sympatycznym nam jest z tego powodu (a powiadamy to otwarcie), że komitetowi krakowskiemu śmiało w oczy spojrzał, i kuglarzom narodowym dał dobrą nauczkę, jeśli nie rozumu, to uczciwości. Bo wyobraźmy sobie ten centralny komitet wyborczy, który w swojem założeniu jest już urąganiem z konstytucyjnych zasad, skoro on jeszcze w praktyce posługuje się takiemi środkami, jak przy ostatnich wyborach. Czyż i szerzenie korupcyi wyborczej ma wchodzić w zakres zbawiennego działania komitetu? Czy można przypuścić, aby ta »władza« zwinęła czarne swoje skrzydła z chwilą, gdy wstępuje do okręgów wiejskich? W takich warunkach spodziewać się należy, że przyszłe wybory w kraju muszą się przedewszystkiem odbywać pod hasłem »walki z komitetem centralnym«, walki z władzą, której antorytetu nie ma obowiązku nikt uznawać, zasad etycznych jej sankcyonować, i hołdować tylko czyimś zachciankom stronniczym. Albo zreformujecie panowie komitet przez dodanie w nim jednego §-u bezstronności i uczciwości — albo wymażcie z góry te tłumy niewierne, które nie chcą i nie będą kłaść głowy nigdy pod ewangielię czyjegoś egoizmu i obłudy. Historya wyborów galicyjskich uczy was, że macie do czynienia z wzrastającą falangą takich »ateistów«, opuszczają was powoli wasi najbliżsi, a tylko najdłużej podtrzymują was jeszcze sprzymierzeńcy — *miedź i żelazo.*

* * *

Dwa dokumenty.

Niejednokrotnie o tem, co się dzieje w naszym kraju, dowiadujemy się dopiero w Izbie poselskiej przez usta posłów, których nie wybieramy, a którzy mimo to skrzętnie zbierają ważne dokumenty do historyi życia konstytucyjnego w Galicyi. Ostatnim razem na mównicę wystąpił antysemicki poseł Gessmann i ku wielkiemu zdziwieniu galicyjskich posłów odczytał następujący dokument, podpisany przez hr. Badeniego, namiestnika Galicyi. Przytaczamy go dosłownie — bez uwag, które zamykamy w głębi duszy, a które zechciej sam dośpiewać, szanowny Czytelniku:

L. 627. — W ostatnich czasach były bardzo często po miastach prowincyonalnych urządzane *wiece ludowe*, i to albo przez znanego agitatora ks. Stojałowskiego i stojący pod jego kierownictwem Związek chłopski,

albo przez ruską partyę radykalną i przez oficyalny zarząd tej partyi, tj. polityczne stowarzyszenie »Narodna Wola«. Na tych wiecach ludowych bywają omawiane bardzo często kwestye, nie dotykające bliżej ogólnych interesów stanu chłopskiego i to w sposób, wrogi władzom i innym klasom, w celu pobudzenia nieoświeconych mas ludu do niezadowolenia z istniejącego porządku i do nienawiści przeciwko temuż. Również bywa zachowanie się i działalność władz, szlachty i duchowieństwa poddawana ostrej, stronniczej i nieuzasadnionej krytyce, przyczem świadome przekręcanie stanu rzeczy i napadanie na osobistości niepoślednią odgrywa rolę.

Te wiece ludowe, nie wypływające wcale z odczutej przez lud konieczności usunięcia jakichś szkodliwych stosunków, są wyłącznie obrachowane na zaniepokojenie i obałamucenie ludu wiejskiego, który przez słuchanie agitatorów mimo woli daje się skłaniać do brania udziału na tych wiecach ludowych i uchwala rezolucye w tych sprawach całkiem dla niego obcych i nieznanych i, skoro tyle słyszy na tych wiecach ludowych o bezustannem ucisku i poniżeniu ludu wiejskiego, *zaczyna wierzyć, że włościaństwo jest wyzyskiwane.*

Zwracając tedy uwagę p. starosty na szkodliwość takich wieców ludowych, wzywam pana na wypadek, gdyby o takim wiecu w pańskim powiecie doniesiono, abyś pan przedewszystkiem zważył tę kwestyę, czy nie zachodzą także okoliczności, któreby mogły w myśl ustawy z 15. października 1867. L. 135. dz. pp. *dać powód do uzasadnienia zakazu* zameldowania wiecu.

Ze względu na § 6. wymienionej ustawy, dalej ze względu na *agitacyjny charakter* tych wieców chłopskich, wreszcie ze względu na to, że ludność wiejska już została rozjątrzoną, *można zakaz zgromadzenia łatwo uzasadnić.* Nie chcę bynajmniej radzić panom starostom, by w każdym wypadku zameldowania takiego wiecu z tego środka korzystali. Życzę sobie tylko więcej ostrożności w tej sprawie.

W pierwszym rzędzie należy się starać *w jakiś inny sposób udaremniać takie wiece* i to przez osobisty wpływ i skuteczne rady. Nie wątpię, że w większej części takich wypadków wpływ, jaki naczelnik władzy politycznej nad ludem wiejskim posiada lub posiadać powinien, okaże się dostatecznym do uchylenia wieców ludowych i do udaremnienia rozkładczej działalności skrajnych agitatorów. Muszę zresztą zauważyć, że o ile mi wiadomo, kilku panów starostów doradzonego przezemnie środka już używało. Inni *zakazywali wprost urządzania wieców ludowych*, nie wywołując tem żadnego *protestu lub wzburzenia* ze strony dotkniętej przez to ludności wiejskiej, co jest dowodem, jak obojętnie masa chłopstwa wobec umysłów agitatorskich się zachowuje. Jeśliby jednak *usiłowania* pana starosty około uderemnienia tych wieców *były bezowocne* i jeśliby już przyszło do odbycia takiego wiecu, wtedy będzie rzeczą wydelegowanego na to zgromadzenie komisarza, jak najsurowiej rozważać i kontrolować mowy i wnioski obecnych i, w razie prowokacyjnego, albo podburzającego wystąpienia mowców, w razie wystąpienia przeciwko państwowym lub autonomicznym władzom, duchowieństwu lub szlachcie, *absolutnie zarządzić rozwiązanie zgromadzenia.* O przebiegu takich wieców ludowych, jak wogóle o wszelkich spostrzeżeniach co do ruchu chłopskiego złoży mi pan szczegółowe sprawozdanie; to rozporządzenie jednak należy traktować jako ściśle poufne.

Lwów, 17. stycznia 1894. *Badeni* m. p.

Idąc za przykładem z góry, starosta jasielski pozwolił sobie do jednego z księży wystosować pismo, które za *N. Reformą* powtarzamy:

»Do Wielebnego urzędu parafialnego w N. N. — Powziąłem wiadomość, że Wielebny ksiądz N. N. prenumeruje czasopismo N.

Aczkolwiek ani na chwilę nie wątpię, ażeby Wielebny ksiądz zgadzać się miał z zasadami tego czasopisma i z góry wykluczam wszelkie ujemne motywa tej prenumeraty, to jednak upraszam uprzejmie Wielebnego księdza, by zechciał zaniechać nadal tej prenumeraty, a nadsyłane (?) Mu egzemplarze (!?), by zechciał nie przyjmować z poczty«.

»Nie da się bowiem zaprzeczyć, że sama prenumerata tego czasopisma umożliwia autorowi wydawnictwo takowego.

„*Jasło*, dnia 15. kwietnia 1894 r. *Gabryszewski* m. p.«

* * *

Dwunasta ordynacya.

Do niedawna Galicya posiadała tylko 68.500 morgów uwięzionych w dziesięciu ordynacyach. Stanowiło to zatem zaledwie ½% z ogólnego obszaru kraju; w ostatnich przecież latach stosunek ten zaczął się wprost zastraszająco powiększać, dzięki uchwałom Izb wiedeńskich. Przed rokiem przybyła nowa ordynacya hr. Dzieduszyckich, a obecnie znów dzienniki donoszą, że rząd wystąpił z projektem utworzenia dwunastej ordynacyi ks. Czartoryskich. Wniosek od rządu już postawiony, komisya zbada drzewo genealogiczne, posłowie podniosą ręce i — sprawa będzie załatwiona, wprawdzie społeczeństwu ubędzie kilkadziesiąt tysięcy morgów, ale za to będzie się ono mogło poszczycić nowym ordynatem. Tym sposobem majoracka ziemia u nas dojdzie do areału stu trzydziestu kilku tysięcy morgów i 1% z obszaru ziemi galicyjskiej.

Cóż nas to może obchodzić? zapyta niejeden, czy należy wtykać nos do czyjejś kieszeni? A jednak... obchodzić to musi wszystkich równouprawnionych, gdy dla jednostek w tym społeczeństwie stwarzane bywają osobne prawa spadkowe, przywileje, przyczyniające się do zwiększenia tej nierówności społecznej, jaka i tak już w wysokim stopniu istnieje. Dysmobilacya takich ogromnych obszarów ziemi musi być uważaną w naszych stosunkach za ogromną szkodę, uczynioną krajowi, temu krajowi, który posiadając wielką ilość warstw bezrolnych, silny popęd w ludzie do emigracyi zamorskiej, jako pierwszy punkt swojego energiczniejszego programu na przyszłość wstawić powinien parcelacye większych kompleksów ziemi, a nie dążyć do utworzenia coraz to nowszych, żelaznych latyfundyi. Tymczasem poczciwe ludziska suszą sobie głowę nad tem, jakimby sposobem stworzyć u nas silną warstwę średnią, przeszkodzić zbytniemu rozdrobnieniu się ziemi u spodu, a jednocześnie, wspierając manię ordynacką, zamykają przed sobą wrota, prowadzące do rozwiązania tej zagadki. Czy wreszcie w interesie państwa i społeczeństwa to leży, aby pod sklepieniem wznosić filary istniejącego porządku, a w suterenach zakładać miny z klas bezrolnych, nie posiadających nic, nie przytwierdzonych do ziemi?

Motywa do wniosku rządowego przytaczają dziejowe i starożytne zasługi rodu. Zgoda: w takim razie i my gotowiśmy się przyczynić do wybicia medalu pamiątkowego, wystawienia pomnika itd., ale nigdy do tego, aby w naszym rozwoju społecznym i narodowym przywiązywać sobie kulę u nogi, a za taką operacyę uważać musimy każdą piędź ziemi, uchwyconą w kleszcze wyjątkowych praw majorackich.

* * *

Z pisma „polskiego".

Piszący musi się w pewnych wypadkach znaleść w tem przykrem pałożeniu, że pragnąc napiętnować czyjeś postępowanie, nie może swojego pióra umaczać w kałamarzu, ale w cuchnącej kałuży błota. Czytelników jest rzeczą osądzić, czy w tym wypadku i atrament tego rodzaju użyty nie będzie jeszcze różanym olejkiem, którym pragniemy namaścić czoło, cynizmem wytarte.

Wiemy wszyscy, że najpiękniejszym momentem Kościuszkowskich uroczystości w Krakowie był szczery i własnowolny udział ludu wiejskiego. Ten tłum parutysięczny, pielgrzymujący do grobowca Naczelnika, zdecydował o świetności i znaczeniu obchodu. Znaleźli się przecież ludzie, używający polskiego języka, którzy nie mogąc mu przeszkodzić, pragnęli zdyskredytować przynajmniej wspaniałą uroczystość narodową, obniżyć jej znaczenie przez to, że udział ludu przedstawiają jako przekupioną zgraję ciemną, którą płatni *prowodyrzy* zwozili na ten dzień do Krakowa.

Przegląd, drukujący się polskiemi literami, w Nrze z d. 1. maja pisze: »Od kilku włościan otrzymaliśmy list ze skargą na komitet, urządzający w Krakowie obchód Kościuszkowski. Oto komitet ów przyrzekł chłopom, biorącym udział w pochodzie, zapłacić za ten dzień po 5 *zł.*, dać im bezpłatnie jeść i pić i wolny bilet do teatru. Tymczasem przyrzeczeń tych nie dotrzymał. Zapłatę i wolne bilety otrzymali tylko prowodyrzy chłopów, inni nic nie dostali. Wskutek tego wśród chłopów panuje wielkie oburzenie na krakowski komitet Kościuszkowski«.

Nie potrzebujemy czytelnikowi tłómaczyć, że cały ten artykuł i zarzuty od A do Z są kłamstwem, prawdopodobnie nawet nie znalazł się nikt, któryby pisał o tem do *Przeglądu*, a choćby i tak było, czy Re-

dakcya śmiała na podstawie pokątnej złości, czy uprzedzenia, z taką lubością bez sprawdzenia rzeczy obryzgać błotem komitet i całą uroczystość Kościuszkowską. To nie jest kronikarskie, lekkomyślne notowanie faktów — to już perfidya działalności pisma »na pożytek narodu«. Ten artykuł *Przeglądu* napiętnowaćby nam przyszło, jak się piętnuje nikczemne postępowania ludzi, a jeśli tego tytułu nie dajemy komu należy, to tylko przez wzgląd na tych ludzi, którzy z wytartem czołem chodząc po świecie, czuliby się zanadto pokrzywdzeni w swej godności, jeślibyśmy do ich grona chcieli przyłączać i takich towarzyszy.

* * *

Restauracya zamku — czy katedry?

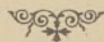
Przypomną sobie czytelnicy »Słowa polskiego«, że omawiając kiedyś *centowe składki*, nie dwuznacznie wyraziliśmy wówczas obawę, czy każde szlachetne przedsięwzięcie doprowadzi do celu, jeźli ten cel nie jest jeszcze jasno i dokładnie sformułowany pierwej, zanim się zacznie puszki składkowe po kraju rozrzucać. Wątpliwości te nasunęły nam się wówczas, gdy p. Ulanowska zaczęła zbierać składki na odrestaurowanie zamku królewskiego na Wawelu. Piękna myśl, ale na takie myśli trzeba milionów złr., aby ją urzeczywistnić, trzeba mieć tę silną wiarę, że restaurując przeszłość naszą nie oderwiemy rąk, od innego gmachu, który zaczęliśmy stawiać od oświaty ludowej, bo w przeciwnym razie, cóżby nam przyszło z świetnego zamku, otoczonego wieńcem ciemnych, dymiących i walących się chat. Pomijając jednakże ten skrópół, który usunąć by potrafiła wielka ofiarność i żywotność narodu, ale pozostawałby inny jeszcze, również ważny, a mianowicie pytanie: co mamy restaurować? Zamek królewski? Ależ w dzisiejszym stanie rzeczy na Wawelu jest tylko katedra, koszary i szpital wojskowy. Te ostatnie, jeźli się popsują, rzeczą jest rządu naprawiać je, skądżeż my przychodzimy dostarczać wapna do tej roboty? Tak, ale szanowna inicyatorka kierowała się nadzieją, że wojskowość ustąpi tak łatwo z Wawelu, tymczasem Namiestnictwo, nie dwuznacznie dało do poznania, że ani myśli o tem. Przesyłając p. Ulanowskiej pozwolenie na zbieranie składek, władza urzędowa wyraźnie w niem zastrzegła, że składki wolno zbierać na wszystkie budowle na Wawelu *z wyjątkiem* tych, w których się mieści garnizon i szpital wojskowy.

W tym niemiłym wypadku nie pozostaje chyba nic innego, jak zmienić tylko tytuł przedsięwzięcia i z projektowanej restauracyi zamku królewskiego przenieść się z kielnią murarską do katedry, jeśli ta wymaga restauracyi.

* * *

Targowica nie zginęła.

Każdy po swojemu obchodzi wielkie nasze rocznice: kraj cały powtarza przysięgę Kościuszki, a niektórzy obywatelowie wracają do trochę wcześniejszych czasów, kiedy polscy hetmanowie pod firmą polskiego króla przy pomocy polskiej szlachty i polskich i ruskich żołnierzy, wprowadzali do Polski rządy Najjaśniejszej niemiecko-moskiewskiej Imperatorowej. Do takich należą najniezawodniej *Przegląd polski* i *Czas* krakowski, bo grożą nam, że jeśli nie zaprzestaniemy obchodów *(sic)*, ministrowie-rodacy zaprowadzą nam znowu w Galicyi niemieckie rządy, także przy pomocy polskich i ruskich pułków, bo innych podobno w kraju naszym prawie niema. Patryotyzm dawniejszych działaczy został dawno należycie oceniony i spodziewamy się, że ktokolwiek się nie wyrzekł polskiej narodowości, oceni także jak należy, odwoływanie się pism powyższych do ościennych... sprzymierzeńców dla uśmierzenia tych rodaków, którzy ich JJOO. i JJWW. protektorom się nie podobają. Targowica jeszcze nie zginęła!



KORESPONDENCYA.

Moskalofilizm w Czechach.

(Dokończenie).

XX. Objawy demonstracyjnego rusofilizmu, — uzasadnione bądź to taktyką, bądź też czem innem — nie byłyby możebnymi i w tej mierze byłyby bez znaczenia w swych przejawach, gdyby istniała większa sympatya dla Polaków. -- Niemogę twierdzić, aby jej było wiele w narodzie czeskim.

W Czechach mówi się o »braterstwie« z narodem Polskim, powtarza się opowieść o »Czechu i Lechu«; ale brak stosunków powoduje niedostateczną znajomość wzajemną i nie wielkie pragnienie poznania się.

Nadmieniłem już, że kartki martyrologii narodu polskiego mało komu są znane, a inaczej by było, gdyby nas łączyły ściślejsze związki.

To jednak, coby nas mogło i powinno łączyć, oddala nas tylko. Stosunki Czechów z Polakami w t. zw. Austryi, stosunki delegacyi czeskiej z polską wpływają ujemnie.

XXI. Naród czeski reprezentują w radzie państwa młodoczesi. Każdy, kto uważa młodoczeski ruch opozycyjny za sztucznie wywołany, za agitacyę garstki ludzi, jest w błędzie. Taki pogląd nieraz już okłamał biórokracyę wiedeńską i spowodował upadek Taaffego.

Żadne stronnictwo sejmowe w parlamencie państwa nie może występować z większą świadomością siebie, żadne bowiem nie ma za sobą takiej siły ludu, jak swobodomyślny klub czeski. Ich żądania są żądaniami ludu, głos ich jest głosem milionów Czechów. A każdy, kto nad życzeniami ludu przechodzi do porządku dziennego, kto przeszkadza głosowi jego zastępców, wołających o prawo bezprawnie odjęte i protestujących przeciwko bezprawiom na narodzie wykonywanym, ten jest w oczach ludu jego nieprzyjacielem, ponosi gniew i pogardę jego.

A kto jest tym nieprzyjacielem oprócz władz wiedeńskich, a mimo Niemców?

Delegacya galicyjska, t. zw. koło polskie. Słowa Madeyskiego, obecnie koalicyjnego zarządcy wiedeńskiej oświaty: »Państwo musi przedewszystkiem opierać się na tych, którzy posiadają najwyższą oświatę. Słowiańska Austrya byłaby monstrum (Unding!) 1891«, są negowaniem i potępianiem dążeń narodu czeskiego. Ostatnie posiedzenie, wystąpienie Stadnickiego, głosowanie przeciwko sprawie wyborczej i za stanem wyjątkowym — wystarczyłyby, aby obrzydzić ludowi w ziemiach korony czeskiej reprezentacyę galicyjską.

Lud czeski nie zważa na to, w jakim stosunku znajduje się Koło do swego narodu, nie wie, że członkowie Koła dochodzą jedynie przemocą, protekcyą i przekupstwem do parlamentu, że nie są reprezentacyą polską, nie są reprezentantami narodu, lecz interesów kastowych.

Lud nie czuje tego, że każdy prawdziwy patryota polski, świadom prawdziwej demokracyi (nie o wyznaniu takich panów Lewickich i Szczepanowskich), dla przyszłości Polski nienawidzi i pogardza samolubnymi Stańczykami, którzy nie na korzyść swego kraju, nie dla spraw swej ojczyzny, ale w sprawie swego zysku się trudzą, handlując niegodnie (Schacherpolen) w gazetach niemieckich, w przedsionkach ministrów zdradzając swój naród i inne narody słowiańskie w t. zw. Austryi za cenę pochwały, stanowiska i teki ministerskiej.

XXII. O tem wszystkiem nie wiedzą nic u nas. I skąd mogliby wiedzieć? Ludzie, uważani za reprezentantów zgody czesko-polskiej, za pośredników stosunku, należą bądź to do obozu staroczeskiego, którego stanowisko w narodzie jest podobnem stanowisku stańczykieryi w Galicyi a którym się pogardza, bądź też są jedynie bezwyznaniowymi literatami politycznymi.

Głosy niezadowolenia mało się dają słyszeć, a i te nieliczne nie przenikają. Każdy postępek, wszystkie objawy działania Koła Polskiego w Wiedniu, publiczność polska t. j. galicyjska, która mogłaby przemówić, przyjmuje — milczeniem.

Dziennikarstwo nie stanowi wyjątku, bo większa część jego stoi na usługach Koła. Jedynie tylko Kurjer Lwowski i Nowa Reforma odzywają się nieco odpornie.

To bywa uważanem w Czechach, gdzie lud zwykł objawiać swoje niezadowolenie wprost i przy pomocy tysiąca rozmaitych zebrań, protestów, petycyi i telegramów wypowiadać — za zgodzenie się. W myśl przysłowia: »qui tacet, consentire videtur«, wołają: nie Stańczycy nam szkodzą, ale »Polacy szkodzą nam!« — nie Stańczycy są przeciwko nam, ale »Polacy są niemi«, Polacy łączą się z Niemcami i t. d.

A tak stanowisko tych, którzy »stoją wytrwale w obronie wszystkiego, co jest przeciwnem interesom narodu, którzyby powinni dobrowolnie przestać nosić miano Koła Polskiego, przyjmując inne, świadczące o bliskiej spójności większości jego członków z przodkami z epoki Targowicy, bywa uważanem za obóz narodu polskiego, który cierpi, aby obóz tego rodzaju nosił jego imię i przemawiał w jego imieniu.

XXI. Dr. Straszewski na swym sejmiku relacyjnym w Bochni 5. stycznia 1894 mówił: »Sojusz z Czechami tak długo jest niemożliwym, jak długo Czesi będą grawitować ku Rosji i nieprzychylne stanowisko wobec kościoła katolickiego zajmować«. To znaczyło, że w pracy parlamentarnej sojusz z obecną reprezentacyą czeską nie jest możliwy. Do tego dodał Rutowski: »Młodoczesi stoją na wprost przeciwnym nam gruncie, na gruncie wymierzonym przeciw istnieniu Austryi. Krakowski *Czas* mówił o *graeca fides* Młodoczechów. Czemże się więc wymawia i tłumaczy t. zw. Koło polskie ze swego stosunku do przedstawicieli czeskich? 1. Ciążeniem ku Rosyi — moskalofilstwem. 2. Nieprzychylnem stanowiskiem wobec kościoła — antiklerykalizmem. 3. Gruntem, na którym opiera się program delegacyi czeskiej — prawem państwowem czeskiem.

Swego stosunku do prądów ultramontańskich naród nigdy nie zmieni, ani jego dzisiejsi posłowie, którzy są liberałami; prawa państwowego Czesi się nie wyprą, ponieważ w niem tylko nadzieja lepszej przyszłości, gdyż on zabezpiecza Czechom federacyę na podstawie autonomii. Prawo państwowe jest nietylko historycznem (coby miało ostatecznie małe znaczenie), ale również i przyrodzonem i przez to nie można go zbyć kilku słowami, jak to robi *Czas* z d. 22. marca 1894. Co zaś do moskalofilstwa, tośmy już widzieli, co to za »ciążenie na Rosyi«.

Ze Staroczechami do dziś dnia sympatyzują Stańczycy, wynurzając im swoje współczucie i chcąc ich wskrzesić, aby wspólnie iść w bój przeciwko prądom destrukcyjnym, t. j. przeciwko tym, którzy nie godzą się z reakcyą, ale chcą restytucyi swych praw i nie są zadowoleni z fałszowanej konstytucyi przedlitawskiej.

A przecież wówczas, kiedy srogi despotyzm carski krwawo zapisywał się na kartach dziejów, kiedy się lała krew polska podczas powstania 1863 r., ci chłodni, spokojni politycy staroczescy z Palackim na czele nazywali walkę o wolność narodu polskiego nierozumnym buntem. A niejeden z tych, którzy wystąpili później w roli Młodoczechów, zajmował to stanowisko, co cały naród czeski, i czynnie pomagał ruchowi polskiemu, narażając swe mienie i swą wolność osobistą. A tymczasem czyż nie wódz Staroczechów Rieger stał na czele wycieczki do Moskwy? Wówczas to ciążenie nikomu nie zawadziło, bo interesa klasowe były wspólne, dziś »moskalofilizm« jest solą w oku Stańczykom, gdyż Młodoczesi są stronnictwem postępowem.

Sprawozdania z mów posłów czeskich w pismach polskich bywają stale tendencyjnie skracane i zmieniane. Osobą najbardziej o moskalofilstwo omawianą jest Vaszaty i jego to słowa są ustawicznie zmieniane przez prasę konserwatywną i klerykalną. On nie pochwala brutalności Rosyi, ale dowodzi, że toż samo dzieje się i w Czechach, a t. zw. Koło polskie przeciwko temu nie występuje. On nie zaprzecza, że Polacy cierpią, ale wskazuje na to, że w pismach polskich niejednokrotnie są podawane wiadomości bezsensowne i bajeczne, które, rozpowszechnione po świecie, nie wzbudzają zaufania względem rzeczy prawdziwych i stwierdzonych. W ten sposób mówił Vaszaty 1. grudnia 1893. »Nie występuję przeciwko narodowości polskiej, o ile ona nie zajmuje wrogiego stanowiska względem Czechów, ale muszę zaznaczyć, że Polacy zapomnieli o swym sztandarze słowiańskim. Chcę tu zacytować, co powiada pewien pisarz niemiecki o Polakach i o ich nienawiści względem Rosyi. Polacy propagują po całym świecie nienawiść do Rosyi. Oni to i u nas i w Niemczech zasiali tę nienawiść. Niemieckie matki truchlały, słysząc, że »car Mikołaj codziennie zjada na śniadanie troje polskich dzieci«. Wyrazy te zostały przyjęte nie jako cytata z dzieła niemieckiego, ale jako drwiny Vaszatago z cierpień Polaków.

Stanowisko innych posłów wolnomyślnych z klubu czeskiego co do spraw zagranicznych jest to samo, co Vaszatego, ale pomiędzy tymi posłami nie ma ani jednego nieprzyjaźnego narodowi polskiemu, ani jednego, który tęskniłby za Rosyą.

»O dążeniu ku Rosyi nie może być mowy — powiadają *Narodni Listy* z 30. stycznia 1894. Antypatya Polski ku Rosyi nie przeszkadza nam sympatyzować z ludem polskim, a sympatya ku narodowi rosyjskiemu nie może nawzajem przeszkadzać i naszym sympatyom ku Polakom. Każdy poseł czeski stoi w obronie indywidualizmu narodowego. Popowski w broszurze: »Sprzeczne prądy« (str. 12) przypomina, co mu powiedział Edward Gregr: »Dajcież nam

spokój, przecież nikt z nas nie jest tak głupim, aby tęsknić za knutem i prawosławiem«, a żaden z Młodoczechów inaczejby odpowiedzieć nie mógł.

Tak samo ma się rzecz z dziennikami stańczykowskimi, które często, a zwłaszcza w czasach ostatnich, gdy stosunki czeskie zwróciły na siebie uwagę, mówią o narodzie czeskim, o jego dążnościach i przedstawicielach będących tłumaczami tych dążeń, z dziwnem ignorowaniem i wzgardy godną perfidyą, (Czas, Gazeta Narodowa). Naród czeski, gdyby znał stosunki, panujące w Galicyi, nie mógłby pojąć, dlaczego lud polski nie wyrzuci tych swoich posłów, jak on wysadził z siodła staroczechów, dlaczego nie powierzy swego pełnomocnictwa innym ludziom, prawdziwym obrońcom praw narodowych, jak on powierzył Młodoczechom.

Dziennikarstwo, tłumaczące tak mało uczucia i wolę ludu, jak galicyjskie, nie mogłoby liczyć u nas na poparcie.

YXIII. Polacy, żyjący w Pradze odosobniają się, podczas gdy inni Słowianie pielęgnują hojnie styczność z towarzystwem czeskiem. Wyjątków jest mało. Większość Polaków jest obojętną na żywot czeski, nie studyuje go ani w polityce, ani w literaturze, bo nawet nie uczy się języka czeskiego, porozumiewając się wszędzie *po niemiecku*.

XXIV. Dalej przyłącza się i to mniemanie, że Polaków uważają za »kiepskich Słowian«, wyrzekających się słowiaństwa, jak dr. Floryan Ziemiałkowski w liście do Szujskiego: (»My jesteśmy Polakami, a słowiaństwu daliśmy: vale już w tej chwili, gdyśmy z niego wyszli. — Naród polski nie zna nazwy Słowianina«).

Odrzucenie panslawizmu protegowanego przez rządy rosyjskie jest naturalnem, Polacy odczuwają bowiem we własnych ranach miłość cara ku Słowiaństwu, we własnej niewoli — jego liberalność, z własnego ucisku jego sprawiedliwość.

Na słowianofilstwo tego rodzaju, jakie głoszą z Moskwy, nie może się zgodzić żaden Słowianin, świadomy indywidualności narodowej i jej znaczenia w postępie kultury, a tem mniej mógłby na to przystać Polak.

U nas głoszą hasło Słowiaństwa bez programu rozstrzygnięcia przez Rosyę i bez wzajemnej znajomości i styczności z Rosyą — protegującą słowianofilstwo. Polacy jednak nauczeni dziejami własnej ojczyzny, tak nie czynią, a stąd wołanie o kiepskiem ich słowiaństwie, wygłaszane o każdym, kto czyni różnicę między Słowiaństwem a oficyalną Rosyą, więc głównie o Polakach, nazywające ich przeszkodą w zgodzie wszech synów Sławy, — przeszkodą wzajemności i rozstrzygnięcia kwestyi słowiańskiej.

XXV. Występuje też i skarga przeciwko narodowi polskiemu, że uciska Rusinów w Ga, licyi (tj. Rosyan, mówiących dyalektem małoruskim).

Nie można zaprzeczyć, że Rusini są uciskani. Doznają oni krzywdy w urzędach i w szkole. Ich prawa językowe są ukrócone. Ale przez kogo? Czy może przez naród polski? — Nie. — Winnymi są tu znowu »panowie«, znowu ta sama samolubna szlachta z Koła Polskiego, którym własny ich interes każe nie oświecać narodu; w mętnej bowiem wodzie lepiej się łowi. O ile głupszy lud, o tyle łatwiej można uskuteczniać zachcianki panów i lokajów ich.

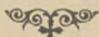
Polonizowanie, powodowane protegowaniem języka polskiego przez rząd kraju, jest w zupełności winą szlachty stańczykowskiej i rządu austryackiego, idącego z nią ręka w rękę. — Prawdziwi demokraci polscy, których z powodu ucisku i biedy ekonomicznej mało jest w Galicyi, postępowa młodzież polska, która niestety pod względem finansowym jest także zawisłą, wreszcie kółka patryotyczne w Królestwie — nie pochwalają, nawet ganią takie postępowanie z narodem małoruskim, życząc Rusinom zupełnego równouprawnienia. Czesi jednak wskutek nieznajomości stosunków obwiniają naród.

Jedynym środkiem spajającym — poznawanie się wzajemne — »przez poznanie ku zgodzie« — jedynem hasłem wiodącem do celu.

Wiele jest swarów między narodami słowiańskimi. - Kłótnia istnieje pomiędzy narodami i w narodach, — kto jednak bada uważnie te objawy, przyjdzie do przekonania, że nie narody są ich powodem. Są nim wszędzie warstwy, władnące obecnie w społeczeństwie, a utrzymujące się samolubstwem i uciskiem ludu, są nim władze wsparte na tych warstwach. Przyjdzie jednak czas, gdy te rządy się skończą, lud sam chwyci się samorządu, lud, który dziś wszędzie jest rządzonym. Jednem słowem państwa zdemokratyzują się, a poznawszy się wzajemnie, poznawszy swe wady i przyczyny takowych, swe nieporozumienia z ich

skutkami, — zbliżą się na podstawie nietylko braterstwa i pokrewieństwa, ale i z przyczyn praktycznych, na podstawie swego wspólnego przekonania. Społeczeństwa demokratyczne, sprawiedliwe dla wszystkich klas, narodów, dla obu płci, — podadzą sobie ręce, nie dbając o dawne grzechy.

To jest idea młodzieży postępowej, sformułowana programem na zjeździe słowiańskim w Pradze r. 1891, i we Wiedniu r. 1892.



ROZMAITOŚCI.

Odezwa Komitetu Centralnego obchodu Kościuszkowskiego, urządzanego w Zurychu przez emigracyę zachodnio-europejską brzmi następująco:

Obywatele!

Zbliża się setna rocznica powstania Kościuszkowskiego, rocznica tej walki bohaterskiej, która po raz pierwszy aureolą sławy rewolucyjnej otoczyła imię polskie i której pamięć do dziś dnia żyje w szerokich masach ludowych.

Ludzie 1794 roku zasłużyli sobie istotnie na sławę i na wdzięczność u późniejszych pokoleń. Okupili oni krwią swoją i krwią wrogów hańbę upadku kraju, zbeszczeszczonego przez jurgieltników rządów najezdniczych; dowiedli oni bohaterskim czynem, że poza Targowicą istnieją w społeczeństwie lepsze, postępowe żywioły, gotowe iść na śmierć w walce za wolność. A co ważniejsza jeszcze, podnosząc, chociaż nieśmiało, sztandar demokratyczny, odwołując się do ludu miejskiego i wiejskiego, rzucili oni pierwszy zarys *odrodzenia Polski przez lud*. Wśród cynicznej orgii uprzywilejowanych zdrajców, błyska jutrznia wyzwolenia i odrodzenia kraju przez powołanie do walki i — do praw milionowych zastępów ludności pracującej.

Ani powstanie 1794 roku, ani późniejsze nasze ruchy zbrojne nie umiały zrobić czynnika demokratycznego wszechpotężną sprężyną rewolucyi, nie umiały pociągnąć mas całych w imię ich własnego, czysto-ludowego programu. Dziś, nauczeni doświadczeniem, natchnieni najpostępowszą myślą stulecia, możemy i powinniśmy unikać dawnych błędów. Dziś wszystkie lepsze siły społeczeństwa powinny mieć w pamięci, że kraj nasz odrodzić się może jedynie *dla ludu i przez lud*, że tylko samodzielne stronnictwo ludowe, z proletaryatem miejskim, jako przednią swą strażą, może utorować drogę do wolności.

Obywatele! Święcić będziemy setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, mając w pamięci te właśnie czynniki, które mu nadały taką żywotność i które je tak trwale zapisały w świadomości ludowej. Oddamy cześć tym bohaterom, którzy szli na śmierć za wolność i którzy przeczuli, że, jeśli zginęła *szlachecka Polska*, to odrodzić się może i musi *Polska ludowa!*

Komitet Centralny
Obchodu Kościuszkowskiego w Zurychu.

Obchód setnej rocznicy powstania Kościuszki odbył się w Zurychu i Rapperswylu dnia 6, 7. i 8. maja r. b.

Z powodu śmierci Koszuta Wydział Wyk. Związku Wychodztwa polskiego przesłał następujący adres:

30. marca 1894, Ouarville (Eure-et-Loir).

Komitet Centralny Związku Wychodźtwa polskiego w Europie do Pana Gerloczy, Burmistrza Buda-Pesztu.

Emigracya polska, głęboko wzruszona zejściem ze świata Wielkiego Wygnańca węgierskiego, przyłącza się do węgierskiego narodu w złożeniu pełnego czci hołdu *Ludwikowi Koszutowi.*

Spółziomkowie Bema i Dembińskiego, którzy pomagali Koszutowi w heroicznej przeciwko ciemiężcom spólnym walce, lepiej aniżeli inni, znają oddane przezeń wielkie wolności ludów usługi.

My Polacy, święcąc w tym roku setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego i nie skończonych jeszcze naszych o niepodległość walk, chylimy czoło przed Wielkim Patryotą, który całe życie swoje i wszelkie usiłowania poświęcił Niepodległości swego kraju.

Nazwisko jego pozostanie wyrytem w sercach ludów, podążających do wolności; pozostanie symbolem domagań się uciśnionych, hasłem walki za ludzkie i obywatelskie prawa.

Hołd pamięci Wielkiego Koszuta! Hołd obrońcy ludów uciemiężonych!

(Podp.): Prezes, *Dr. Henryk Gierszyński;* sekretarz, *Dr. K. Janowicz*; skarbnik, *Dr. S. Kleczkowski.*

Adres powyższy powtórzyły dosłownie wszystkie dzinniki węgierskie w Buda-Peszcie.

Akademia Umiejętności krakowska odbyła dnia 5 b. m. doroczne publiczne posiedzenie. Sprawozdanie wykazuje 21 tomów wydawnictw. Nowo mianowany członek czynny wydziału historycznego prof. dr. Bol. *Ulanowski* wygłosił odczyt p. t. »Wieś polska pod względem prawnym od XVI. do XVIII. wieku«. Nagrody konkursowe otrzymali: p. Al. *Rembowski* za dzieło: »Konfederacye i rokosze w dawnej Polsce«; — dr. W. *Czermak* za pracę: »Plany wojny tureckiej Władysława IV. — i dr. L. *Birkenmajer* za pracę na temat: »Zbadać systematycznie temperaturę jezior w Tatrach«. – Oprócz dawnych konkursów, które jeszcze nie upłynęły, ogłasza akademia konkurs im. Majera na temat: »Klimatologia ziem polskich«. — Nagroda 2.000 koron. Termin do 31. grudnia 1896 r.

Tow. im. Staszica w sprawozdaniu za rok 1893 wykazuje członków 1.530, delegatów 37. Wkładek opłaciło tylko 831 członków, a zaległość u 616 wynosi 1.496 złr. za rok sprawozdawczy, wogóle zaś 2.717 złr. To też towarzystwo mogło wydać zaledwie 6 tomików w 4 książkach, i to

w początku roku, gdyż ostatnia książeczka wyszła w maju r. z. Dla uczczenia Kościuszkowskiej rocznicy udzielono 7.300 książeczek bezpłatnie czytelniom ludowym.

Koło pań tow. szkoły ludowej we Lwowie odbyło dnia 6. b. m. doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wykazuje: członków 900, dochód złr. 2.837, wydatki złr. 2.587, z czego złr. 548 przesłano Zarządowi głównemu na cele ogólne towarzystwa. Pozostałość na rok bieżący wyniosła złr. 250.

Powszechny związek artystów polskich zawiązany został ostatecznie d. 5. b. m. w Krakowie.

Tow. miłosierdzia pod godłem Opatrzności, utrzymujące dom pracy we Lwowie w celu walki z żebractwem, w sprawozdaniu za rok 1893 wykazuje dochodu ogółem złr. 11·455. Źródłami dochodów były wkładki członków, dary jednorazowe, zapomoga magistratu, sejmu i gal. kasy oszczędności, skarbonka obwożona, wenta przedświąteczna, wreszcie roboty, wykonane w domu pracy, które stanowiły $11^1/_4{}^0/_0$ dochodu ogólnego. Wydatki ogółem wyniosły 9.303 złr. Pozostałość kasowa złr. 2.152, z której 1000 złr. odpisano na fundusz żelazny. Ubogich w domu pracy dziennie było zajętych 81—91, ogółem w roku 1893 — mężczyzn 322, kobiet 679, czyli 1011 osób, a przez 12 lat 11.200.

Szpital św. Zofii we Lwowie dla ubogich dzieci — w sprawozdaniu za rok 1893 wykazuje przychód 18.718 złr., rozchód 17.298 złr. zaś filia w Iwoniczu — przychód 834 złr., rozchód 734 złr. Majątek z końcem roku wynosił 106.911 złr. Liczba leczonych dzieci w ciągu roku 908, wyleczonych 599, niewyleczonych 63, zmarłych 181, pozostało w leczeniu 65.

W Stauropigijskim Instytucie odbyło się walne doroczne zebranie, na którem przyjęto sprawozdanie budżetowe, zaznaczając jedyne niepomyślne odebranie przez rząd wydawnictwa książek szkolnych. Wybrano radę zarządzającą na rok następny, a na seniora powołano ponownie dra Szaraniewicza.

Ilość szkół (według »Pamiętnika gub. wileńskiej« na r. 1894), oprócz cerkiewnych, wynosiła w Wilnie 126, w innych miastach 42, na wsi 220, razem 388 — uczących się było 23.146, w tem: 8.521 prawosławnych, 8.053 katolików, 6.027 żydów, 298 protestantów, 140 starowierców i 107 innych wyznań. Oprócz tych było 42 szkoły cerk. parafialne i 310 elementarnych, do których uczęszczało 5.755 dzieci; wreszcie w szkołach ludowych okręgu naukowego wileńskiego pobierało naukę 18.813 dzieci.

Nowy gmach biblioteki uniwersytetu warszawskiego został ukończony. Obecnie odbywa się przenoszenie zbiorów z dawnego pomieszczenia.

Prezesem tow. biblioteki polskiej w Wiedniu na miejsce ustępującego J. hr. Czartoryskiego, wybrano d-ra F. Ziemiałkowskiego.

Liturgia słowiańska. W Kroacyi, w dyecezyi Zenggskiej zaprowadzono świętą liturgię w języku staro-słowiańskim na pamiątkę 50-letniego jubileuszu papieża i w nadziei możliwego połączenia wszystkich Słowian w katolickim apostolskim kościele.

Redaktorem „Czasopisma“ Macierzy łużyckiej po zmarłym zasłużonym wielce ks. Horniku został dr. Ernest Muka, redaktor »Łużycy«, nauczyciel gimnazyum we Freiburgu, autor gramatyki języka łacińskiego, nagrodzonej przez tow. im. Jabłonowskiego w Lipsku.

Spór o szkoły bułgarskie w Macedonii zakończył się ogłoszonem sułtańskiem *irade* na korzyść bułgarów. Jest to świetne zwycięstwo polityki Stambułowa.

Uroczystość zbratania Serbów i Bułgarów odbyła się na pograniczu tych państw dnia 5. maja. Udział przyjęło 1.500 Serbów i tyluż Bułgarów.

„Swobodno Słowo“ i „Swoboda“ wychodzące w Sofii zamieściły dość obszerny opis działań wojennych Kościuszki, zaznaczając sympatyę z obchodem 100-rocznicy.

Udział Polaków w kongresie lekarskim w Rzymie był nader liczny; naliczono 88 uczestników, chociaż do sekcyi polskiej zapisało się tylko 66. Na zjeździe tym po raz pierwszy Polacy mieli swój komitet narodowy, we wszystkich odezwach i ogłoszeniach zjazdowych figurowała »Pologne«, a na drzwiach biura widniał napis: »Komitet narodowy polski«.

Pamięci Kopernika poświęcony doroczny wieczór, przez słuchaczy techniki urządzony d. 30. kwietnia, wypadł wspaniale. Sala była przepełnioną, tylko profesorowie bardzo nielicznie się zjawili.

Na konkursie literackim polskim w Ameryce pierwszą nagrodę otrzymał p. Zygmunt *Słupski* za nowellę p. t. »Polityki er«.

W Puławach *(Nowej Aleksandryi)* z przyszłym rokiem szkolnym otwarty zostanie kurs 3-ci instytutu agronomiczno-leśnego.

„Trzeci Maj“, dramat historyczny J. I. *Kraszewskiego* wystawiony był na scenie skarbkowskiej d. 2. b. m. — *Kuryer Lwowski* oddaje »artystom, biorącym udział w przedstawieniu... za staranne odegranie dramatu Kraszewskiego najzupełniejsze uznanie«. Tymczasem zaznaczyć należało, że żaden z artystów nie umiał roli, a najlepiej deklamował... sufler.

Naukę języka polskiego w szkołach miejskich w Poznańskiem rozpoczęto, wyznaczając w 2 klasach po 2 lekcye tygodniowe, zaś w innych szkołach, jak w należącej do leszczyńskiej inspekcyi szkolnej, w Osiecznie: w klasie II. 2 lekcye, a III. 1 lekcyę.

Obchód Kościuszkowskiej rocznicy w Jutrosinie, w Poznańskiem, zamierzony na 22. kwietnia, został przez pruskiego landrata zakazanym.

Posłem do rady państwa z większej własności okręgu bocheńsko-wielickiego na miejsce

zmarłego Benoego został wybrany p. Zdzisław Włodek. Pierwszy występ komitetu centralnego na arenie własności większej pomimo usilnej aż do nieprzyzwoitości agitacyi, a zarazem drugi występ stańczykowskiego kandydata dra J. Milewskiego zupełnie się nie udał, a zwyciężyła zasada wolności wyborów.

Konfiskaty. Drugi tomik »wydawnictwa groszowego im. T. Kościuszki« p. t. »Pieśni narodowe« przed trzema tygodniami został przez prokuratoryę lwowską skonfiskowany za następujące pieśni: 1. »Do broni, ludy!« 2. »Nie dbam, jaka spadnie kara«. 3. »Co to za gwar? wesoły car«. 4. Czerwony sztandar. Wydawcy założyli sprzeciw, rozprawa sądowa odbędzie się 12. b. m. we Lwowie. — Odbitka z żydowskiego pisma *Arbeiter*, jako odezwa za święceniem pierwszego maja w liczbie 2000 egzemplarzy została skonfiskowaną.

Strejk piekarzy rozpoczął się we Lwowie dnia 28. kwietnia, ale udział przyjęli tylko robotnicy piekarni żydowskich, żądając podwyższenia płacy, zmniejszenia liczby godzin pracy i opłacania przez majstra zastępcy w razie choroby robotnika.

1 Maja robotnicy we Lwowie odbyli zgromadzenie ludowe w dziedzińcu ratusza zupełnie spokojnie, ale następnie przy pochodzie przyszło do bójki z murarzami, pracującymi w dwóch punktach miasta. Policya i wezwane do pomocy wojsko uśmierzyło awanturę. Po południu wycieczka zamiejska. — W Krakowie odbyło się w ujeżdżalni »Sokoła« zebranie 4.000 robotników. Po południu wycieczka zamiejska.

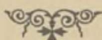
150 robotnikom dyrekcya kolei państwowych wypowiedziała pracę w dniu 3 maja. Z tego powodu dworzec i warsztaty obsadzono piechotą i konnicą.

Projekt soboru prawosławnego dla Warszawy został ostatecznie zatwierdzony.

Fideikomis domu ks. Czartoryskich został przez izbę panów przyjęty.

Podróżnicy zamknięci w pieczarach Lueg w Styryi wskutek wezbrania strumienia, zamykającego wejście, którem weszli do pieczar d. 29. kwietnia, po długich trudach zostali d. 7. maja wydobyci żywymi.

Niezwykłe morderstwo. *Kuryer Lwowski* z d. 8. b. m. donosi, że »w okolicy Raciąża i Gostynina zamordowany został Icek....« Niezwykłość na tem polega, że zbrodnię popełniono odrazu w dwu okolicach, bynajmniej nie sąsiadujących, z których jedna — Raciąż — leży po prawej stronie Wisły w gub. Płockiej, druga po lewej stronie Wisły w gub. Warszawskiej!



BIBLIOGRAFIA.

Stanisław Pepłowski. *Z przeszłości Galicyi* (1772—1862). T. II. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz 1894.

W tomie tym autor objął trzydziestoletni okres borykania się galicyjskiego społeczeństwa z intrygami politycznemi rządu austryackiego i zmorą biurokratyzmu gniotącą je. Mało komu z młodego pokolenia znane są te smutne dzieje walk, zatargów, nadziei i pokątnych knowań, mających na celu wydobycie nietylko Galicyi, lecz całej Polski z pod narzuconego jej jarzma. W szkicu *Spiskowcy* (1837—1846) przedstawia autor prace emisaryuszów Teofila Wiśniowskiego, Edwarda Dembowskiego jako też garstki opornych umysłów, nie mogących się godzić z narzuconym porządkiem rzeczy. Śród tej garstki znajdujemy imiona Smolki, Wiesiołowskiego i wielu innych. Dążenie do odrodzenia przez lud spotkało się z intrygą biurokraryczną, zakończoną rzezią Szeli. Krwawe przejścia r. 1846, chwila nadziei w r. 1848 i reakcyę, która po niej nastąpiła, autor przedstawia na podstawie dostępnych mu źródeł współczesnych bardzo żywo, obrazowo i wszechstronnie.

Popularnie i pięknie napisane to dzieło, z wielkim talentem pisarskim, powinno być chętnie czytane przez najszersze koła ludzi, interesujących się tak niedawnemi jeszcze a tak ciekawemi dziejami Galicyi pod dobroczynną opieką centralistów niemieckich.

— *r* —

Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863—1864. T. IV., zeszytów 2. Lwów 1894. W tomie tym mieszczą się następujące samodzielne opracowania: Z papierów po ś. p. Milowiczu. Wspomnienie z czasów młodości i Romuald Trangutt i jego dyktatura. Notatka Milowicza jest właściwie memoryałem, który miał być napisany dla jakiegoś rządu jednego z państw zachodnio-europejskich i przeznaczenia swego nie doszedł. Autor dał w tym memoryale osobisty swój pogląd na całość powstania z roku 1863—1864. *Wspomnienia z czasów młodości*, obejmują epokę manifestacyi warszawskich i ruchu przygotowawczego do walki zarówno w Warszawie jak i na Rusi. W pracy *Romuald Traugutt i jego dyktatura* nieznajomy autor przedstawia barwnie i ciepło jedną z najpiękniejszych postaci ostatniego powstania. —*r*—

„Bulletin Polonais“, wydawany przez byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu, przynosi w zeszycie marcowym treść zajmującą i celowi wydawnictwa odpowiednią. Na wstępie pogadanka literacka o najświeższych nowościach polskiego piśmiennictwa. Znajdujemy tu obszerne uwagi o »Nafcie« Sewera, o najnowszych dziełach Sienkiewicza, o »Pożarach i Zgliszczach« Zmogasa, o czeskim przekładzie poezyi Asnyka itp. Następuje spis dat chronologicznych z życia Tadeusza Kościuszki, któremu *Bulletin* od początku roku w każdym zeszycie poświęca arty-

kuły owiane głęboką czcią. — W dalszym ciągu podano streszczenie »Syberyi« Kennana, opis niedawnego gwałtu moskiewskiego w Krożach, zajmujące szczegóły o hotelu Lambert i zbiorach Czartoryskich i t. p. Stała rubryka o krakowskiej akademii umiejętności, rozmaitości z niwy literacko artystycznej i nekrologia zamykają ten zeszyt.

„Sanitarno-wraczebnoje dieło na gornych promysłach Carstwa Polskawo«. Pod tym tytułem wyszła w Petersburgu praca dra Bertensona i wykazuje opłakany stan higieny i bezpieczeństwa od wypadków na kopalniach w Królestwie Polskiem, a dążeń do polepszenia tego stanu nie znajduje autor nawet w tym stopniu, jak w zakładach górniczych na Uralu. Z obowiązkowych raportów do inspektorów okręgowych sporządzana statystyka pozostawia bardzo wiele do życzenia, gdyż przemysłowcy podają do wiadomości tylko wypadki tak ciężkiego okaleczenia, jakie już ukryć było niepodobieństwem. Od roku 1883 wskutek nowych urządzeń prawnych statystyka ta poprawiła się, ale bardzo mało. Kończy autor odwołaniem się do prawodawcy o zabezpieczenie prawem od wypadków, żądając nie szablonowych i niepełnych instrukcyi, ale praw, zastosowanych zupełnie do rodzaju przemysłu i wyczerpujących.

W Petersburgu na korzyść tamtejszego katolickiego tow. dobroczynności wyszła książka prac zbiorowych p. t. **Charitas.** Między innemi spotykamy tam prace dra *Karłowicza*, prof. *Pawińskiego*, *Korzona*, *Spasowicza*, *Jeża*, *Chmielowskiego* i wielu innych.

„Gorzałka", powieść *A. Dygasińskiego* w 4 tomach wyszła w Warszawie nakładem *Przegl. tygodniowego.*

„Ul gospodarki", praca znanego pszczolarza K. *Lewickiego*, wyszedł w Warszawie nakładem *Gazety Świąteeznej.*

Album pieniędzy papierowych polskich z r. 1794 z historycznem podaniem wyszło we Lwowie, nakładem J. Litwińskiego. Cena 12 centów. Dochód na tow. »Szkoły ludowej«.

Die Verbreitung und die Herrkunft der Deutschen in Schlesien, pod takim tytułem wyszło dzieło prof Weinholda.

Przegląd Emigracyiny Nr. 9. z d. 1. bm. zawiera: Początki literatury nowopolskiej w Ameryce północnej. — Gergolet, ajent emigracyjny, nap. W. L. *Popławski.* — Losy naszych wychodźców, nap. W. L. *Popławski.* — Korespondencye: Z Bufallo, z Buenos-Ayres. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Przegląd Poznański Nr. 6. z d. 6. b. m. zawiera: Znamienne rysy p. *Łodzię.* — Przegląd prasy słowiańskiej p. *K.* — W odpowiedzi p. Nowinie p. Dr. *J. S.* — Alfred Tennyson: Św. Szymon Słupnik, przekład J. *Kasprowicza.* — Edward Rod p. W. *Marrené-Morzkowską.* — Polka w ciągu bieżącego stulecia II. Klementyna z Tańskich Hofmanowa p. J. *Moszczeńską.* — Na wyłomie p. *Sullę.* — Kronika warszawska p. *X.* — Kronika lwowska p. *S. A. Zaporskiego.* — Kronika literacka, powszechna i bibliografia dopełniają numeru W odcinku: Tryumfy pana Walerego, p. *Cezarego Jellentę.*



Od Administracyi.

Pan *Leopold Konopacki* złożył w redakcyi *Słowa Polskiego* na rzecz Towarzystwa »Szkoły ludowej« (Koła Pań we Lwowie) następujące stare monety i wartościowe papiery: 1) jeden złoty polski z roku 1831 serya A. Nr. 746.843, 2) pięć złotych polskich z roku 1794, Nr. 29.646, 3) 2 złote polskie z roku 1831, 4) moneta z roku 1617, 5) moneta z roku 1614, 6) moneta z roku 1582, 7) moneta z czasów rzymskich (Nero), 8) moneta z czasów rzymskich (Antoninus Pius), 9) moneta z czasów greckich cesarzy, 10) medal pamiątkowy, wybity na cześć Józefa ks. Poniatowskiego z roku 1813, 11) moneta włoska z roku 1812, 12) moneta francuska z roku 1792, 13) medal pamiątkowy z roku 1797, 14) medal pamiątkowy francuski z roku 1789, 15) medal pamiątkowy, wybity na cześć arcyksięcia Jana z r. 1848.

Ktoby miał zamiar monety powyższe nabyć, zechce się zgłosić do Administracyi *Słowa Polskiego* (między 10—12 lub 4—6 godz. codziennie).

W dniu 3-cim maja złożono w naszej Redakcyi: p. J. D. koronę na gimnazyum polskie w Cieszynie; pp. L. B., S. K. i S. K. po 10 centów na »Szkołę ludową«.



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Hipolit Śliwiński.**